

# NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 15 marca 1936 r

№ 12 (65)

...Gdy przed trumną sto-  
ję, mówić muszę o śmierci,  
o wszechwładnej pani  
wszystkiego, co żyje.  
Prawa śmierci są bez-  
względne.

A jednak...  
Salutacja pracy  
ludzkiej tak silnie i  
tak potężna, że  
śmierć przewycię-  
żają, że żyją i obcu-  
ją między nami...  
Z przemówienia Mar-  
szałka Piłsudskiego w Kra-  
kowie na Wawelu z okazji  
sprowadzenia do kraju pro-  
chów Juliusza Słowackiego  
(czerwiec, 1927 r.).

Zaiste, są ludzie i są  
prace ludzkie, które na-  
wet śmierci oprzeć się  
zdolają! Które są żywe  
wciąż, choć szary całun  
okrywa ich śmiertelne  
szczątki! I które będą  
żyły, choć przemina wie-  
ki, krusząc najwspanialsze  
pomniki, wystawione —  
ręką ludzką — tytanom du-  
cha i woli.

Jest Dzień Imienia  
Wielkiego Marszał-  
ka Narodu Polskie-  
go.

A już Go niema po-  
śród żywych.

Z portretu, z pod krza-  
czastych srebrnych brwi,  
patrzają na nas Jego siwe,  
mądre oczy.

Prosto w serce.

W serce Narodu, w któ-  
rem pamięć o Nim nie  
umiera wraz z Jego śmier-  
cią i nie umrze nigdy.

Prosto w oczy.

W oczy Narodu, w któ-  
rych wiecznie żywa pozo-



stanie Jego ciężarem życia i pracy przygarbiona postać.

Prosto w duszę.

W duszę Narodu, w której zapalono Mu najwspanialszy znicz,  
jaki kiedykolwiek w duszy ludzkiej zapłonął:

niegasnący płomień wierności tym ideom, o  
które Wielki Zmarły walczył zwycięsko za ży-  
cia.

Dobroćliwie uśmiecha się do nas Jego taka bliska, taka swojska,  
zadumana twarz.

I już nam nie jest źle.

Już nam nie żal, że wreszcie spoczął na tym dalekim od nas i wy-  
sokim Wawelu.

Zasłużył sobie na ten królewski odpoczynek.

I jeśli wolno nam — społeczeństwu polskiemu w Łot-  
wie — w Dniu Jego Imienia, ze swoim skromnym upominkiem i ży-

— „Na Twoje prochy i popioły, na  
Ducha Twego, znaczonego stygmatem  
wielkości, ślubujemy, że miłować bę-  
dziemy, jako Ty miłowałeś, Sprawę —  
tak nam dopomóż Bóg!

Będziemy Jej służyli, jako Ty słu-  
żyłeś, w trudach, w poświęceniu, w  
samozaparcu — tak nam dopomóż  
Bóg!”

Z kazania ks. biskupa Gawli-  
ny, wygłoszonego na nabożeń-  
stwie żałobnym w dniu pogrze-  
bu Marszałka Piłsud-  
skiego.

cheniami, zakłócić spóko-  
Jego Wielkiej Duszy, to  
pragnęlibyśmy, ażeby  
zobaczył i usłyszał,  
jak — w duchu — przycho-  
dzimy Doń w tej Wieży  
Srebrnych Dzwonów, w  
której śni Swój sen o Na-  
rodzie —

z wiązanką naszych  
tutaj — na ziemi zaprzy-  
jaźnionego z Narodem Pol-  
skim Państwa Łotewskiego  
— kwitnących kwia-  
tów polnych  
i jak, składając Mu je na  
stopniach królewskiego sar-  
kofagu, ślubujemy —

i młodzi i starzy

i teraz i zawsze

i tu i wszędzie gdzie  
kolwiek

nas los rzuci

i w tej i w każdej naj-  
trudniejszej sytuacji  
życiowej —

wytrwanie

w służbie dla Spra-  
wy, której On przez  
całe swoje ofiarne  
życie był wyrazi-  
cielem.

Na Twoje prochy i po-  
pioły, Wielki Marszałku  
Narodu Polskiego, na Du-  
cha Twego, znaczonego  
stygmatem wielkości

ślubujemy

Tak nam dopomóż Bóg.

# Wszechłotewskie Dni Rolnika **TYDZIEŃ**

W dniu 6 i 7 marca b. r. odbyły się w stolicy uroczystości „Dni Rolnika”, na które przybyło około 5000 włościan z całej Łotwy.

Otwarcia uroczystości w sali Opery Narodowej dokonał Prezydent Państwa A. Kwiesis, przywitany, wraz z Rządem z Premierem Dr. K. Ulmanisem na czele, przez przewodniczącego Izby Rolniczej R. Dzerwe.

Po inauguracyjnym przemówieniu Prezydenta Państwa głos zabrał Premier Dr. K. Ulmanis, mówiąc o odpowiedzialności, jaka ciąży na rolnictwie oraz o potrzebie racjonalnej, wyrównanej gospodarki, której owoce będzie można produkcyjnie i celowo zużytkować dla dobra powszechnego.

Premier zwrócił też uwagę na konieczność ściślejszej współpracy rolnictwa z rządem oraz przedstawicieli rolnictwa między sobą, ażeby w jedności i zrozumieniu osiągnąć pozytywne rezultaty w pracy rozliczonej nie tylko na dziś i jutro, ale na daleką przyszłość.

Po mowie ministra Rolnictwa Birznika i zakończeniu aktu otwarcia uroczystości, uczestnicy „Dni Rolnika” podzieleni zostali na sekcje: rolniczą, hodowlą, mleczarską, spółdzielczą, handlową, kredytową i ubezpieczeniową oraz gospodarstwa domowego, w których to sekcjach obradowali nad sprawami najbardziej aktualnymi.

Po przepracowaniu zagadnień powyższych w sekcjach, nastąpiło ponowne zebranie się wszystkich uczestników uroczystości oraz wysłuchanie sprawozdań z prac poszczególnych sekcji.

Po wiadomościach o rezultatach pracy sekcji, referat o „Materjalnej i duchowej kulturze” wygłosił rektor Łotewskiego Uniwersytetu prof. Auszkap. Następnie dowódca armji gen. Berkis referował o Łotyszach, jako żołnierzach, przewodniczący Izby Rolniczej Dzerwe mówił o domach na wsi, artysta Bihne o nacjonalizmie i kulturze domowej, dyr. Alks (z departamentu zdrowia) o życiowej sile narodu łotewskiego, dyr. J. Lapińsz o tem, czem byliśmy i czem jesteśmy oraz prof. A. Szwaabe o walce łotewskiego włościana o swoje prawa.

Szereg referatów zamknęło przemówienie ministra rolnictwa J. Birznika.

W przemówieniu swem Minister Rolnictwa podkreślił, że dwa dni obrad były ciężką, lecz wdzięczną pracą.

Pierwsze ogólnie - łotewskie Dni Rolnika — stwierdza Minister — udały się nam jaknajlepiej. Referaty i dyskusja dały dużo materjału, który w przyszłej pracy zostanie wykorzystany.

Charakterystyczne wynurzenia na temat poszukiwania ideałów Minister Birz-

nieks kończy wnioskiem, że ideał nie leży w pracy, ale w samym człowieku. Dlatego już, jeśliśmy poszukujemy ideałów, to należy je szukać tam, gdzie człowiek nie pracuje tylko dla siebie, ale dla wszystkich, dla narodu, dla państwa.

## Na froncie gospodarczym

— Budżet w marcu, ustalony dla instytucji państwowych przez Gabinet Ministrów, przewiduje m. in. na wydatki zwyczajne — 7,8 milj. oraz na wydatki nadzwyczajne — 2,7 mil. latów. Ogólna kwota budżetowa na marzec wynosi 10,9 milj. latów.

— Wystawę włościańską w stolicy, zorganizowaną w związku z uroczystościami „Dni Rolnika”, odwiedziło około 7.000 osób.

— Inicjatywa budowy w stolicy Domu Jedności, mającego pomieścić około 10.000 osób, powstała w związku z uroczystościami dni włościańskich w Rydze.

— Pierwsze posiedzenie Głównej Komisji Izby Przemysłowo-Handlowej odbyło się w dniu 6 marca b. r. Dokonano przeglądu pracy Izby. Ponieważ pewne dziedziny działalności Izby Przemysłowo-Handlowej zająbiają się z pracą innych izb, Izba Przemysłowo-Handlowa zwróciła się do ministra skarbu z wnioskiem o przyspieszenie zwołania Państwowej Rady Gospodarczej, która, jak już donosiliśmy, ma składać się z Głównych Komisji wszystkich izb.

— Materjał budowlany dla wsi zostanie dostarczony w postaci cegły przez cegielnie miejscowe.

Na potrzeby budowlane wsi przygotowano już 40 milionów cegieł. Obecnie prowadzone są rokowania w sprawie przygotowania następnej partji w ilości

10—20 milionów cegieł.

Tysiąc cegieł z obstalowanej ilości kosztować będzie na miejscu (w cegielni) 24, z dostarczeniem do gospodarza 29—30 latów. Przewiduje się jednak, że Rząd pokryje częściowo koszt cegieł, wobec czego tysiąc cegieł dla gospodarza kosztować będzie około 15—20 latów.

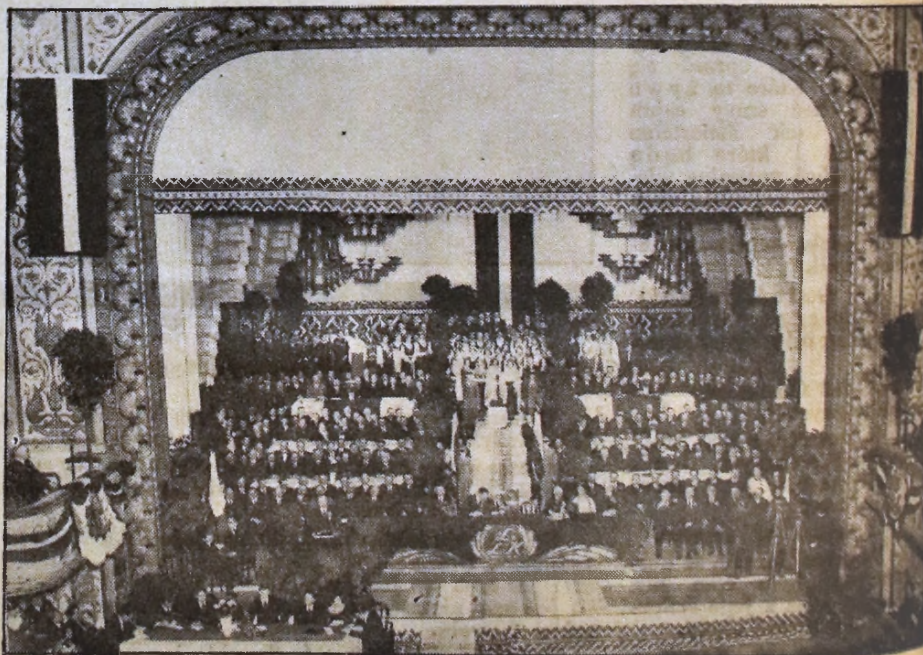
— Pocztowa Kasa Oszczędności liczyła na 1 stycznia b. r. 93.870 osób oszczędzających. Rok temu ilość oszczędzających wynosiła tylko 67.435 osób. Pocztowa Kasa Oszczędności posiada 527 swoich oddziałów w całym kraju.

— Zapomogi 1470 matkom przyznało ministerstwo opieki społecznej w lutym br. W Rydze wydano 628 zapomóg, w Liepaj — 282, w Daugawpilsie — 224 i t. d.

## Kronika kulturalna

— Chór Reitersa, w ilości 70 wybranych osób, wyjeżdża na koncerty do Polski, Czechosłowacji, Austrii i Węgier. Poza koncertami chór wystąpi w polskim i węgierskim radjo. W Warszawie chór weźmie udział w otwarciu wystawy sztuki łotewskiej.

— Na IX Święto Pieśni w Łotwie zgłoszono 487 chórów, liczących 20.052 śpiewaków. Termin zgłoszeń nłynął 1 marca br. Święto Pieśni odbędzie się w lecie roku 1937-go.



Ogólny widok na salę Opery Narodowej podczas uroczystości otwarcia „Dni Rolnika” w Łotwie. Z lewej, w łóżu, Prezydent Państwa A. Kwiesis, z prawej Premier dr. K. Ulmanis z członkami Rządu.

# W ŁOTWIE

## Wiadomości bieżące

— Metropolita łotewskiej cerkwi prawosławnej został obrany August Peterson.

— W stanie zdrowia poetki łotewskiej Aspazji nastąpiła znaczna poprawa.

— 5.000-ne przedstawienie w Dailes Teatrze w stolicy odbyło się w sobotę 14. b. m.

— Telefoniczne połączenie pomiędzy Łotwą a Afryką zostało nawiązane w ub. tygodniu. Trzyminutowa rozmowa kosztuje 125 franków.

— 54 lata temu w stolicy założono pierwsze aparaty telefoniczne. 12 marca 1926 r. rozpoczęła poraz pierwszy pracę automatyczna centrala. Obecnie ilość abonentów telefonicznych w Rydze sięga pokaźnej cyfry 25.000.

— Nowa harcerska drużyna lotnicza, powstała ostatnio przy L. S. C. O., nosi kolejny numer drużyny 185-ej. Cyfra ta wskazuje na szybki wzrost harcerskich drużyn lotniczych, tembardziej, że lotnictwo w LSCO zostało uwzględnione dopiero w r. ub.

## Wzrost środków komunikacji

W OSTATNICH 10 LATACH SZYBKO WZRASTA zasobność w środki lokomocji różnego rodzaju. A więc np. na początku 1926 r. w Rydze było 1108 aut, na początku r. 1935 — już 2930. W tym samym czasie ilość motocykli zwiększyła się z 226 do 977, rowerów z 6100 do 14.000 i t. d. Jedynie powozy konne z 5031 spadły do 2400.

W związku jednak z rozwojem środków komunikacji mechanicznej wzrasta ilość nieszczęśliwych wypadków. W roku 1934-ym więc w stolicy ilość nieszczęśliwych wypadków osiągnęła cyfrę 1072, przyczem w wypadkach tych ucierpiało 466 osób. Przeciętnie w okresie roku nieszczęśliwe wypadki pociągają za sobą od 18 do 20 śmiertelnych ofiar.

Tłumaczy się to nie tylko wspomnianym już wzrostem mechanicznych środków lokomocji, ale też i nieuwagą samej ludności, nieumiejętnością w poruszaniu się po mieście względnie obojętnością wobec przepisów, obowiązujących ogół w tym zakresie.

W związku z powyższym została pod-

## Współpraca państw Bałtyckich

— Państwa Bałtyckie — Łotwa, Estonia i Litwa — wystąpią wspólnie na następnej międzynarodowej wystawie w Paryżu. Na wystawę zgłoszono już obecnie 30 państw. Wystawa odbędzie się w terminie od kwietnia do listopada 1937 roku.

niesiona sprawa wprowadzenia do szkół nauki o przepisach, obowiązujących w komunikacji.

Wniosek tego rodzaju został zaaprobowany już przez ministra oświaty, a więc realizacja jego nastąpi niebawem.

## Reformy w więziennictwie

— Reformy w więziennictwie zostały pomyślane na szeroką skalę. Przewidują więc one m. in., że pracownikiem wyższej kategorii w więziennictwie może być osoba przynajmniej z ukończonym gimnazjum, przyczem dozorca więzienni będą musieli mieć co najmniej ukończoną szkołę podstawową. Zysk z pracy osób osadzonych w więzieniach nie będzie już więcej zaliczany na konto dochodów państwowych, ale skierowany zostanie do funduszu opieki nad zwolnionymi z więzień przestępcami oraz na fundusz zaopatrzenia i budowy więzień.

Poza zmianami, mającymi na celu podniesienie dyscypliny w więzieniach, projekt reformy przewiduje również urlopy skazanych, które będą przyznawane za dobre zachowywanie się oraz za pracowitość.

Urlopy tego rodzaju będą przyznawane w wypadku śmierci, czy ciężkiej choroby osoby bliskiej skazanemu, względnie w wypadku konieczności uregulowania ważnych spraw rodzinnych, czy gospodarczych.

Termin urlopu: 2 tygodnie w roku

## Ze świata sceny

### Hanka Ordonówna w Rydze

Jak się i należało spodziewać, występ Hanki Ordonówny w stolicy Łotwy ścigał ogromną ilość publiczności.

Sala teatru była dosłownie przepełniona.

Program, w trzech czwartych złożony z nowości u nas niesłychanych, podobał się niemniej od jeśnienego.

Oklaskom i wywoływaniom nie było końca.

Należy podkreślić ciekawe piosenki ludowe wykonane w strojach ludowych oraz, jak zawsze, wykonaną wspaniale „Meldję Warszawy”.

### w Liepai

W poniedziałek, 9-go marca, w Liepajskim teatrze miejskim odbył się występ Hanki Ordonówny i Igo Syma. Polonia liepajska dawno oczekiwała możliwości widzenia na scenie znanych z ekranu artystów i z zazdrością spoglądała na Rygę i Daugawpils, które miały sposobność ich widzieć i słyszeć już w roku ubiegłym. To też teatr przepełniony był po brzegi. W wykonaniu melodeklamacji i utworzenia jej treści Hanka Ordonówna jest nieporównana. W jej odtwarzaniu jest tak wielka siła, że widz, patrząc na nią, ma wrażenie, jakgdyby całe sceny odgrywały się przed nim. Wziąć chociażby te same „Melodje Warszawy”. Kto był w Warszawie, jak dobrze mu są znane nawoływania gazeciarzy warszawskich: — „Do-bry-wie-czór za 10 groszy” — nawoływanie chłopaka cienkim głosikiem lub przeciągłym starca zmęczonego całodziennym stanieniem. Albo w dalszym ciągu, jak wyraźnie stają w wyobraźni szeregi powstańców, walczących o wolność Polski, a później etapy młodzieży, pędzonej na Kameczatkę. Każdą jej piosenkę słucha się z najwyższą przyjemnością. Niemniej przyjemnym jest Igo Sym ze swoją giętkością ruchów i komizmem, ale, niestety, nie pozostawia tego głębokiego wrażenia co Hanka Ordonówna. Miło było widzieć w teatrze wiele polskich twarzy, co tak rzadko się zdarza, i słyszeć program w polskim języku. Wieczór ten w pamięci naszej zostanie na czas dłuższy.

L.

### w Daugawpilsie

Do Teatru Kolejowego ściagała tłumnie publiczność, przeczuwając wspaniałe widowisko, w którym artystka polska czaruje widzów ogromną skalą swego talentu i nieporównanym wdziękiem.

Przyjęto gościę hucznie oklaskami, tak samo jak po każdym numerze programu gorąco, owacyjnie wywoływano ponownie na scenę. Wrażenie jaknajlepsze.



Prezydent Państwa  
A. Kwiesis  
oraz Premier  
dr. K. Ulmanis w otoczeniu członków  
Rządu zwiedzają wystawę  
włoską w gmachu małej  
Gildji.

Z tygodnia

## STRZĘPY TRAKTATÓW

W dniu 7 marca b. r. ambasadorowie Włoch, Francji, Anglii i Chargé d'Affaires belgijski udali się zrana do urzędu spraw zagranicznych Rzeszy. Minister von Neurath zaznajomił ambasadorów z notą, zawierającą wypowiedzenie traktatów lokarnińskich oraz postanowień traktatu Wersalskiego, dotyczących strefy zdemilitaryzowanej. Jednocześnie nota owa została doręczona w Rzymie, Paryżu, Londynie i Brukseli oraz w Warszawie i w Pradze.

## WOJSKO NIEMIECKIE NAD RENEM.

Już o godz. 11-tej m. 30 tegoż dnia wojska niemieckie wkroczyły do nadreńskiej strefy zdemilitaryzowanej, a o godz. 12-tej punktualnie rozpoczęło posiedzenie Reichstagu, na którym kanclerz Hitler wypowiedział mowę, trwającą blisko 2 godziny.

## KANCLERZ MÓWI

Na wstępie swego przemówienia kanclerz Hitler charakteryzował epokę powojenną od chwili zawarcia pokoju.

„Po przez krzyki wojenne, groźby, skargi, zakłęcia i uprzedzenia — mówił kanclerz — dotarli do uczuć ludności 14 punktów orędzia Wilsona. Urok tych też polegał na tem, że usiłowały one w swojej niezaprzeczalnej wielkości dać współzyciu narodów nowe prawa i wypełnić je nowym duchem. Związać narody nie tylko zewnątrz, lecz zbliżyć je również wewnątrz, we wzajemnym poszanowaniu i zrozumieniu.”

Ale zamiast oczekiwanego pokoju wzrosło „napiecie pomiędzy narodami bardziej, niż kiedykolwiek. Rewolucja bolszewicka wyciska na jednym z największych państw świata nie tylko zewnętrzne piętno, lecz stawia je w stosunku do innych narodów w niedającej się przewyższyć sprzeczności. Naruszony zostaje cały świat nadprzyrodzonych wyobrażeń, detronizuje się Boga, niszczy się religię i kościół, niweczy życie zagrobowe i proklamuje na to miejsce życie doczesne pełne męki.”

Podkreśliwszy, że nie Niemcy ponoszą winę za wytworzoną, niemożliwą sytuację, kanclerz zaprzecował przeciwko podziałowi narodów na zwycięzców i zwyciężonych, przy czym zaznaczył, że ciężar traktatów był nonsensem przez który, jeżeli chodzi o Niemcy, „odcięto 65-miljonowemu narodowi wszelkie możliwości życiowe, pozbawiając go nazawse wszystkich gospodarczych stosunków, skonfiskowano mu wszystkie kapitały zagraniczne, zniszczono jego handel, obciążono astronomicznymi cyframi długów, wreszcie udzielono mu dla zapłaty tych długów kredytów zagranicznych, aby je następnie oprocentować, zamurować rynki zbytu”, wpędzając w ten sposób ten naród w najstraszniejsze zubożenie.

Pogwałcenie interesów naturalnych, czy konieczności życiowych narodów nie przynosi nigdy dobrych skutków. I dlatego „chciałbym — ciągnie dalej kanclerz — by naród niemiecki zrozumiał wewnętrzne motywy polityki zagranicznej Rzeszy, która np. boleśnie odczuwa, że zaprzeczanie prawa dostępu do morza 33 milionowego narodu polskiego przez niegdyś należące do Rzeszy terytoria byłoby poprostu zbrodnią.”

Przechodząc do t. zw. „kwestji niemieckiej”, do której stworzenia przyczynił się Traktat Wersalski, kanclerz Hitler domaga się równouprawnienia dla Niemiec.

Podkreślając usiłowania przerzucenia pomostu współpracy z Francją, kanclerz Hitler stwierdza, że nie odrzuca współpracy z Rosją, lecz z bolszewizmem, sięgającym po władzę nad światem.

Kanclerzowi chodzi o Niemcy i o świat. Drży on na samą myśl, że czynniki destrukcyjne światopoglądu azjatyckiego (komunistycznego) mogłyby przynieść triumf chaosowi rewolucji bolszewickiej.

Ponieważ jednak Francja przez ratyfikację traktatu z Sowietami przyczyniła się do zwiększenia niebezpieczeństwa komunizmu w Europie, przeto Niemcy, stawiając wszystko na kartę, zrywają ostatnie więzy, spychające je do szeregu państw drugorzędnych.

„Dzień dzisiejszy” (7 marca b. r.) uważa kanclerz za „zakończenie swej walki o równouprawnienie Niemiec”. Tem samem upada główny powód, który w swoim czasie skłonił Niemcy do wycofania się ze zbiorowej współpracy narodów europejskich w Genewie (w Lidze Narodów).

Wypowiedzenie paktu locarneńskiego (zawartego w małym mieście tejże nazwy w Szwajcarii południowej 16 października 1925 r.) Niemcy motywują zawarciem układu francusko-sowieckiego, zwróceniem, jak twierdzą, wyłącznie przeciwko Niemcom.

Pragnąc jednak zapewnienia pokoju w Europie

między równouprawnionymi państwami — rząd Rzeszy wyraża swą gotowość zawrzeć nowe układy pod warunkiem całkowitej równości: z Francją i Belgją (w celu stworzenia obustronnej, zdemilitaryzowanej strefy — oraz podpisania układu o nieagresji na lat 25, przy czym Anglia i Włochy miałyby być gwarantami tego rodzaju paktu), z Holandją (w celu włączenia i jej, jeżeliby życzyła, do tego układu), z Litwą (w celu podpisania paktu o nieagresji pod warunkiem skutecznej rozbudowy gwarantowanej autonomii obszaru kłajpedzkiego). Ponadto Rząd Rzeszy Niemieckiej uważa, że nie istnieją już przyczyny, uniemożliwiające Rzeszy powrót do Ligi Narodów, tembardziej, że wyraża nadzieję, iż zostanie niebawem w drodze przyjaznych pertraktacji wyjaśniona również sprawa równouprawnienia kolonialnego.

## WRAŻENIE W NIEMCZECH.

W całych Niemczech odbyły się manifestacje i uroczystości w związku z uwolnieniem Nadrenji, to zn. w związku z zajęciem dotychczas pozbawionego wojska pasa nadreńskiego. Wkraczające do Nadrenji oddziały armji niemieckiej witane były entuzjastycznie.

## REAKCJA EUROPY

FRANCJA skierowała skargę do Ligi Narodów, domagając się natychmiastowego zwołania Rady Ligi.

Założa wojskowe w obszarze nadgranicznym zostały wzmocnione. Na Radzie Ministrów propozycje Hitlera zostały jednogłośnie odrzucone.

Premjer Sarraut wygłosił przemówienie przez radio, stwierdzając, że „po dokładnem zbadaniu sytuacji w imieniu rządu francuskiego oświadczam, iż zamierzamy utrzymać podstawowe gwarancje bezpieczeństwa Francji i Belgji, które były kontrasygnowane przez rządy Wielkiej Brytanji i Włoch w układzie lokarnińskim. Nie jesteśmy skłonni pozostawić Strassburga pod ostrzałem armat niemieckich.”

BELGJA zwróciła się w tej sprawie do Ligi Narodów.

W ANGLJI minister Eden złożył w Izbie Gmin doniesienie oświadczenie Rządu brytyjskiego, w którym rząd ten stwierdza, że krok Niemiec komplikuje i utrudnia sytuację międzynarodową. Wypowiedzenie Locarna i zajęcie zdemilitaryzowanej strefy Nadrenji zachwiało głęboko zaufanie do wszelkich zobowiązań, jakie rząd niemiecki będzie podejmował w przyszłości.

## LOCARNO.

Układy locarneńskie, na które składa się pięć umów, zostały podpisane dn. 16-go października 1925 roku.

Podstawową ich częścią jest t. zw. zachodni pakt reński, w którym pięć mocarstw: Niemcy, Belgja,

Wojsko niemieckie wkracza do Kolonji.

## NA SZEROKI

Francja, Wielka Brytanja i Włochy stwierdzają, iż granice, ustalone traktatem Wersalskim, między Niemcami z jednej strony, a Belgją i Francją z drugiej, są nienaruszalne. Tak samo nienaruszalna jest demilitaryzacja strefy nadreńskiej, ustalonej w art. 42 i 43 traktatu Wersalskiego.

Strefa zdemilitaryzowana obejmuje cały lewy brzeg niemiecki Renu oraz pas terytorjum niemieckiego szerokości 50 km. po prawej stronie tej rzeki.

T. zw. Locarno obejmuje dalej dwa układy, w których — w jednym Francja i Polska, a w drugim Francja i Czechosłowacja — zobowiązują się do wzajemnej pomocy, jeżeli jeden z sygnatariuszów zostanie bez sprowokowania napadnięty przez Rzeszę Niemiecką.

## Z placu boju

WIADOMOŚCI Z FRONTU WŁOSKO-ABISYNSKIEGO. Po przeszło 3-miesięcznym wstrzymywaniu się od większych działań, spowodowanym trudnościami w oczyszczaniu i przygotowaniu terenu, Włosi zdobyli się na większe uderzenie na froncie północnym w kierunku na Szelikot.

Uderzenie to zakończone zostało zniesieniem armji rasa Mulugety oraz zdobyciem nowych terenów głębokości około 20 km. z ważnym punktem strategicznym górą Amba-Aradam i Amba-Aladzi na czele.

W walkach po stronie włoskiej wzięły udział oddziały zmotoryzowane oraz lotnictwo bombardujące, które zrzucało na nieprzyjaciela 250 bomb o ogólnej wadze 170 ton.

Z frontu południowego nie nadeszły żadne wieści o poważniejszych operacjach. Jeśli chodzi o nowe próby zlikwidowania wojny w Afryce, to należy podkreślić apel Komitetu 13-tu, który wezwał Włochy i Abisynję do natychmiastowego rozpoczęcia rokowań pokojowych w ramach Ligi Narodów. Abisynja tę propozycję przyjęła.

## Reflektorem

RUDIARD KIPLING. „Nasze Życie” utrzymuje rubrykę p. t. „reflektorem po świecie”. Jest ona z natury zwięzła. Redakcja pozwoli mi na doraźne jej uzupełnienie, a to z powodu niedawnego zgonu Rudiarda Kiplinga.

Oddajmy — nasamprzód, jako społeczeństwo, cześć pamięci wielkiego pisarza. Nic nie zawadzi, że to pisarz angielski. Nie powinniśmy być zaścianięm;



# W ŚWIECIE

## POLSKA—BELGIA

**PRZYJAŹŃ POLSKO-BELGIJSKA.** Podczas pobytu swego w Belgii, o czym już donosiliśmy w poprzednim numerze, minister Beck został przyjęty przez króla Belgów Leopolda.

Król miał na piersiach Krzyż Walecznych, wskazując na który oświadczył, iż jest bardzo dumny z posiadania polskiego odznaczenia wojskowego.

Król przypomniał, że otrzymał krzyż Walecznych kilkanaście lat temu, jeszcze jako następcę tronu, z rąk ministra Becka, ówczesnego pułkownika, który, z polecenia Marszałka Piłsudskiego, reprezentował armię polską przy naczelnym dowództwie wojsk belgijskich.

Rozmowa króla Leopolda z ministrem Beckiem trwała godzinę.

Wizyta polskiego ministra spraw zagranicznych w Belgii znalazła w prasie i opinii belgijskiej serdeczną i rzeczową ocenę. Serdeczności tej wyraz wymowny dał premier rządu belgijskiego von Zeeland, który, podczas bankietu wydanego na cześć ministra Becka, powiedział m. i. co następuje:

— „Gdy mówimy o przyjaźni polsko-belgijskiej, słowa te przybierają inny sens — znacznie głębiej przez nas odczuwany — niż ma to miejsce w zwykłym słowniku dyplomatycznym.

Któż bowiem z nas nie zaczerpnął z pierwszych lekcji historii głębokich przyczyn do miłości Polski i podziwu zarówno w dniach jej chwały, jak i w dniach doświadczeń tak podobnych do naszych. Któż nie przypomina sobie roku 1830. Wówczas gdy nasz kraj we własne ręce ujmował kierownictwo swych losów — ten sam głęboki poryw pchnął do czynu narody polski i belgijski. Wasze wysiłki wspierały nasze. Wielcy patrioci polscy wstąpili do młodej armii belgijskiej i z oddaniem pracowali dla niej na najwyższych stanowiskach. Podobień-

stwo położenia dwóch naszych narodów znajduje swe odbicie w dewizie na medalu, obdętym w Krakowie: „Bohaterskiej Belgii — zmartwychwstająca Polska”.

Ot tego czasu te wzajemne uczucia tylko się utwierdziły. Przybierają one formę, która rzuca się każdemu w oczy. Polska świat cały olśniła swą wytrwałością w cierpieniu. Dała nam wspaniały przykład swego szybkiego odrodzenia. Podziwialiśmy pozycję, jaką Polska zdobyła spowrotem zupełnie słusznie wśród wielkich narodów Europy. Śledziliśmy z dużym zainteresowaniem wysiłki, jakie rozwijała dla utrwalenia swego stanowiska we wszystkich dziedzinach.

Wiemy, jak wiele Polska zawdzięcza Temu, który był jej wskrzesicielem, duchem twórczym i Wodzem. Józef Piłsudski, Pierwszy Marszałek Polski, zarówno wielki w czasie pokoju, jak i w czasie wojny, uosobienie heroizmu narodowego, wszedł już do historii. Kiedy roku ubiegłego ten wielki Człowiek rozstał się ze światem, Belgja głęboko współczuła w bolesnej stracie, jaka spotkała naród polski. Spośród wielu tytułów, z których słusznie może Pan być dumny, najbardziej cennym dla Niego jest fakt, iż był Pan, Panie Ministrze, jednym z najważniejszych współpracowników Wielkiego Marszałka.

W sytuacji Polski i Belgji zachodzą uderzające podobieństwa i niemniej uderzające odmienności, lecz tak jedne, jak i drugie wiążą nas i powinni, jeśli nie chcemy całkiem zamykać oczu, przekonać nas, że trzeba jeszcze zacieśnić istniejące już węzły.

Podobieństwa między Polską a Belgią uderzają swą oczywistością. Położenie geograficzne Polski przypomina na wschodzie pod wieloma względami sytuację Belgji na zachodzie. Naród polski pragnie tylko pokoju i dąży do niego ze wszystkich swych sił, podobnie jak naród belgijski. Gotów jest on przyczynić się do każdego wspólnego wysiłku, zmierzającego ku zapewnieniu tego pokoju. Wszyscy w Polsce i Belgji gotowi są do najwyższych poświęceń bez chwili wahania, by bronić dobra, które twarde doświadczenie nauczyło nas cenić ponad wszystko, jako wartość najwyższą, najcenniejszą i nieodzowną — niepodległość, honor i godność narodową.

Poza oficjalnymi wizytami minister Beck był uczestnikiem jeszcze jednej niemniej serdecznej uroczystości. Oto przyjął on przedstawicieli wychodźstwa polskiego w Belgji w liczbie przeszło 150 delegatów ze wszystkich środowisk polskich w tym kraju.

Przybyli gorąco manifestowali swe przywiązanie do Ojczyzny, składając na ręce ministra Becka zapewnienia gorącej woli chętnego służenia Sprawie Narodu Polskiego.

**DWUCHSETNĄ ROCZNICĘ URODZIN** jednego z największych twórców wszystkich czasów, James'a Watt'a, twórcy maszyny parowej, obchodzono w styczniu b. r.

Twórcy — nie zaś wynalazcy, gdyż maszyna parowa była znana już przed Watemem.

Rocznica powyższa, obchodzona uroczystość w Anglii, ojczystym kraju Watt'a, znalazła swój oddźwięk na całym świecie. Watt był jednym z ludzi, którzy wzbudzają powszechny podziw, a jego imię jest w Anglii niemniej popularne niż imię Faradaya, na całym świecie zaś nie tylko jest czone, ale ponadto jest powtarzane niezliczoną ilość razy w przeróbce „wat” i „kilowat”. Można by powiedzieć, że wszystkie maszyny i wszystkie linie energii świata nieustannie głoszą pochwałę wielkiego twórcy maszyny parowej.

**IŁOŚĆ SKAUTÓW NA ŚWIECIE**, należących do 48 zarejestrowanych w Międzynarodowym Biurze Skautowem organizacji, wynosiła — przy zamknięciu roku 1935 — 2.505.963. Przyrost, w porównaniu z rokiem 1934 — tym, wynosił 206.874 skautów. Liczby powyższe dotyczą skautingu męskiego.

**WE WŁOSZACH WPROWADZONO** dla obywateli od lat 11 do 32 specjalne książeczki przy sposobieniu wojskowego, w których będzie notowany stan fizyczny obywatela i odbyte ćwiczenia. Dla uzyskania pracy niezbędne będzie posiadanie takiej książeczki.

**STRAJK WINDZIARZY**, który rozpoczął się w Nowym Jorku, sparaliżował ruch w przeszło 17.000 (w tem 2.000 „drapaczy chmur”) domach mieszkalnych. Strejkuje około 100.000 windziarzy.

Spowodu strejku windziarzy burmistrz Nowego Jorku ogłosił w mieście stan wyjątkowy.

**13 MILJONÓW BEZROBOTNYCH W U. S. A.** zarejestrowano w ciągu stycznia b. r.

**REICHSTAG ZOSTAŁ ROZWIĄZANY.** Nowe wybory odbędą się w dniu 29 marca b. r.

**POSIEDZENIE RADY LIGI NARODÓW** zwołane zostało na 15 b. m. Niemcy na to nadzwyczajne posiedzenie również zostały zaproszone.

## Z Polski

**ROZPISANO KONKURS** na projekt pomnika Marszałka Piłsudskiego w Warszawie. Termin składania prac wyznaczono na dzień 1 października r. b.

**W PODZIEMIACH KATEDRY WAWELSKIEJ** przy urządzaniu krypty Marszałka Piłsudskiego pod wieżą Srebrnych Dzwonów natrafiono na resztki murów katedry z czasów Kazimierza Odnowiciela.

**W WARSZAWIE POŚWIECONO** i otwarto nowy wielki Dom Katolicki im. Piusa XI. W uroczystości otwarcia wziął udział Prezydent Rzeczypospolitej.

**„KRÓLEWSKIE STOLECZNE MIASTO WILNO”.** Wileńska rada miejska uchwaliła przywrócić Wilnu jego dawną, historyczną nazwę „Królewskie stołeczne miasto Wilno”. Już wkrótce nazwa ta będzie widniała na pieczęciach i blankietach samorządowych miasta Wilna.

**WARSZAWA OBCHODZI** w tym roku 50-lecie istnienia w mieście wodociągów i 80-lecie istnienia gazowni.

**W WILNIE ISTNIEJE** 46 polskich publicznych szkół powszechnych oraz 8 publicznych szkół mniejszościowych.

Ponadto istnieją w Wilnie 44 prywatne szkoły powszechne. Ilość uczniów w szkołach publicznych wynosi 19.480, w prywatnych — 6.184.

**668 STATKÓW** weszło i wyszło z portu gdyńskiego w lutym b. r.

**PRACA RYBAKÓW POLSKICH.** Wyniki pracy rybaków polskich na Bałtyku są coraz pomyślniejsze. W roku 1933 rybacy złowili 7,5 miliona kilogramów ryb łącznej wartości 1.700.000 złotych, w roku 1935 zaś złowili 12,8 miliona kg. wartości 2.100.000 zł.

Najwięcej złowiono szprotów, bo 10 milionów kg., dalej łososi 71.000 kg. i śledzie 800.000 kg. Temi zestawieniami nie są objęte połowy daleko-brzeżne na wodach Morza Północnego, które przyniosły rybakom polskim 3.200.000 kg.

**MISTRZEM POLSKI W BOKSIE** została poznańska drużyna Warty.

**STANISŁAW MARUSARZ** został mistrzem narciarskim Polski. Drugie miejsce zajął Bronisław Czech. Zawody odbyły się w Zakopanem.

**MIĘDZYNARODOWY MECZ ZAPASNICZY** pomiędzy reprezentacją Warszawy i Królewca zakończył się zwycięstwem Warszawy w stosunku 8:6.

**MECZ BOKSERSKI POLSKA-BELGJA** zakończył się zwycięstwem Polski w stosunku 13:3. Mecz odbył się w Poznaniu wobec 5 tysięcy widzów.

**WARSZAWA ZWYCIĘŻYŁA** bokserów Brukseli w stosunku 10:6. Mecz odbył się w stolicy Polski.

## W państwie Mikada

**NIEPOKÓJ W TOKJO.** Jak się obecnie wyjaśnia, ofiarą rozruchów tokijskich padło 9 osób: 3 ministrów, 1 pułkownik i 5 funkcjonariuszy policji. Premier Okado, jak już donosiliśmy, zdołał uniknąć śmierci, chowając się w metalowym kufrze. Powstańcy, sądząc, że mają do czynienia z premierem, zamordowali jego szwagra, pułkownika Matsui.

Stolica Japonii wciąż jeszcze przedstawia widok obozu wojennego. Posterunki wojskowe zajmują ważniejsze punkty w mieście. Po ulicach krążą patrole wojskowe w rynsztunku bojowym.

Szereg wyższych wojskowych, zwłaszcza zaś z afera, sympatyzujących powstańcom, popełnił samobójstwa względnie harakiri, rozpruwając sobie brzuch według starożytnego japońskiego zwyczaju.

Po zlikwidowaniu buntu przystąpiono w Tokio do formowania nowego gabinetu ministrów. Szereg prób, podjętych w tym kierunku, nie dał pozytywnych rezultatów. Dopiero po powierzeniu misji utworzenia nowego gabinetu b. ministrowi spraw zagranicznych Koki Hirocie sprawa ruszyła z martwego punktu i sfery wojskowe, o które się przedewszystkiem rozchodziło, udzieliły nowomianowanemu premierowi swego poparcia.

## po świecie

swoją drogą Kipling, laureat Nobla, autor poczytnych i pociągających do całego świata.

Uważają niektórzy Kiplinga za piewę imperjalizmu brytyjskiego. Słusznie, o ile się bierze jedną ze stron twórczości Kiplinga. Ale faktem jest, że jego utwory pochłaniał chciwie cały świat kulturalny. Umiął bowiem zmarły pisarz w przedziwny sposób łączyć okazanie surowych konieczności życiowych z powstającą swobodnie i nieprzymusznie łagodną serdecznością. Obcował, jako autor, z rzeczywistością, nie zaś z jego podmalowaniem obliczem. Zawsze męski uczył angielskiego umiaru. Gdy chodziło o ludzi innych ras, o rozróżnienie cech rasowych i narodowych, potrafił to uczynić zwięźle, a jednak z uderzającą dokładnością. Był też piewą bohatera poświęcenia w imię sprawy i był jeszcze czarującym narratorem przyrody.

Jeżeli niektóre z tych cech twórczości Kiplinga wpłynęły specjalnie na jego złomków, jeżeli przyczynił się Kipling, drogą wpływu na charakter narodowy, do spotęgowania ambicji brytyjskich, to, ulegając mistrzostwu słowa wielkiego pisarza, osiągniemy w sobie poruszenia podobne, a obok nich przemówi do nas Kipling z całą mocą i w całej sile swego talentu. To znaczy, że lektura dzieł Kiplinga wzmocni a nie osłabi każdego z czytelników, bez różnicy narodowości.

Z „Księgą Dżungli” jest u nas porządek. Dużo ludzi, od tych małych obywateli i aż po najstarszych, zna tę cudowną opowieść. Sądzą, że i „Kim”, jakkolwiek w mierze mniejszej, jest znany, a jeżeli nasze harcerstwo poprzestało jeno na „grze Kim”, niechże naczelnictwo harcerskie potrząsnie się, aby poznało „Kim” w całości. W tej powieści Kimball O'Hara, czyli poprostu Kim, czyli wreszcie „przyjaciel całego świata” — gdyby go trochę oderwać od spraw zgola angielskich — byłby urodzonym harcerzem, pod względem obrotności i czujności przynajmniej. Że jednak wiernie towarzyszył czcigodnemu, poszukującemu „Rzeki Zbawienia”, lamie Teshoo przeto jest rozgrzeszony.

Jerzy Bryś

Dział religijny

# Na Trzecią Niedzielę Postu

Wyrzucił czarta, a on był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy: i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich mówili: Przez Belzebuba, księżęcia ciemności, wyrzucił czarta. A drudzy, kusząc, domagali się znaku od Niego z nieba. A On skoro myśli ich ujrzał, rzekł im: Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone będzie spustoszone, i dom na dompadnie. A jeśli szatan rozdzielony jest przeciw sobie: jakóż się ostoja królestwo jego? gdyż powiadacie, iż ja przez Belzebuba wyrzuciłem czarta. A jeśli ja przez Belzebuba wyrzuciłem czarta, synowie wasi przez kogo wyrzucą? dlatego oni sądziami waszymi będą. Lecz jeśli palcem Bożym wyrzuciłem czarta: zaiste na was przyszło królestwo Boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego: w pokoju jest to, co ma. A jeśli mocniejszy nad niego nadszedłszy, zwycięży go: odejmie wszystką broń jego, w której ufał, i korzyści jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest, a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku, A nieznalazłszy mówi: wróć się do domu mego, skądem wyszedł. A przyszedłszy, znajduje go umieszczonego i oczyszczony. Wtedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych nad siebie, a wszedłszy mieszkają tam. I stają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niżli pierwsze. I stało się: gdy to mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta, z rzeszy, rzekła Mu: Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi któreś ssiał. A On rzekł: I owszem, błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą Go!

\* \* \*

Wróg Chrystusowego Kościoła, księża ciemności, jest silny i przebiegły. W ciemnościach swej szatańskiej nocy przyświeca swym wyznawcom płonąca pochodnia niewiści, tumani hasłami wolnej myśli, bezwstydu, wygody ciała i t. d. — A my, ołbrzymi obóz katolicki, co na to? — Nasz świecki obóz katolicki jest jak ten niemy: jeszcześmy nie przemówili językiem prawdziwej wiary, językiem rozwiązanym

przez Boga. Nie ma ducha wiary w dziedzinach życia naszego społecznego, rodzinnego, przemysłowego i t. d.: zaniedbanie tradycji katolickiej, rozłam, plotkarstwo, niezgody wciskają się bezkarnie we wszystkie poczynania a my, wierzący, uczęszczający do Kościoła i Sakramentów św., spokojnie pozwalamy szatanowi przenikać do dusz naszych i niszczyć w nich błogosławione piętno prawdy chrześcijańskiej.

## O niesieniu Krzyża

Każdy ma swój krzyż —  
Swoj — to znaczy, że każdy ma inny —  
Ile ludzi więc — tyle krzyżów — a każdy dokładnie dostosowany.  
Twój tylko do twoich ramion ściśle przylega i tylko ty jeden nieść go możesz z pożytkiem.

Nie patrz więc po cudzych i nie porównuj nadaremnie. — Cudze krzyże zazwyczaj wydają się lżejsze —

Cóż — kiedy ciebie tylko twój zbawić może . . .

Tylko też jeden wagę swego krzyża czujesz. Nikt inny ciężaru, który dźwigasz, sprawiedliwie ocenić nie zdoła, czemu nie dziw się i nie miej o to żalu. —

Sam też strzeż się uśmiechać z niedowierzaniem, gdy inni skarżą się na swoje brzemię — w oczach twoich bez porównania lżejsze.

Wierząc, każdy dźwiga właśnie tyle, ile

### Poświęcenie Nowego Kościoła w Rydze

W niedzielę, 15 marca o godz. 11-tej, odbędzie się nabożeństwo i poświęcenie nowego kościoła i plebanji w Rydze na Czerwonej Dźwinie przy ulicy Meza Prospekta.

Ks. Proboszcz Vilnis, zapraszając jaknajliczniejszą rzeszę katolicką na tę uroczystość, jednocześnie składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy już złożyli ofiary na budowę na Czerwonej Dźwinie nowego kościoła pod wezwaniem Chrystusa Króla i w ten sposób swoim udziałem przyczynili się do rozpoczęcia Działu Bożego.

skiej. Związek nasz Z. P. M. K. stanowi komórkę wielkiego organizmu Kościoła i Narodu. Jak w przyrodzie mają się skupiać promienie ożywcze jego twórczych mocy. W tym celu dążyć należy do skonsolidowania naszych wytycznych i zestrzelenia rozbieżnych metod i wysiłków ku jednemu wielkiemu celowi. Inaczej będziemy jak to „Królestwo przeciw sobie rozdzielone”. — Powinniśmy trwać, niby „winny szcep” przy Kościele, a z nim w ołbrzymim organizmie narodu naszego. — Jeżeli chcemy żeby przyszło na nas „Królestwo Boże” — strzeżmy skarbu wiary. Przez wiarę ujrzymy błędy popełniane na drodze zrzeczenia naszego, bowiem miłość własna zasłania często cel, do którego w naszych pracach społecznych dążymy. Wiara nam ukaże prawdziwą mądrość niekierowania się ani pychą ani własną korzyścią, ani też szukania częściej sławy. Wiara nas nauczy prawdziwie zapomnieć o swojej osobie, ku czemu nasza ludzka, krucha natura tak chętnie się skłania, i nie będzie nas dręczyło porównanie tego cośmy sami osiągnęli z tem, czego inni dokonali. Celem nam się wtedy stanie dobro narodu naszego, z oczu nie zejdzie wielki plan pracy społecznej. Mierzyć jedynie można ogrom potrzeb dla sprawy Boga i Narodu — niedostateczność poczynionych w tym kierunku kroków.

Wiara, chociażby gorąco kochana, jeśli nieskontrolowana, nie będzie stanowiła straży na granicy „ducha i duszy” (św. Paweł), zaś tylko z tych głębin może ona wypromieniować rzeczywiste wartości. Pamiętać należy, że szatan nie lubi domu „oczyszczonego i umieszczonego”. Skończę więc myśli moje hasłem harcerskiem:

„Czuwaj!”

Niech tylko Bóg wie, ile cię to kosztuje..

Na każdy dzień tylko cząstka drogi znaczonej. Co za pociecha!

Jeżeli każdego dnia odnowa umocni cię Chleb Anielski, nie miałbyś donieść krzyża swego godnie aż do stóp Tego, który dla ciebie przed wiekami odbył bez skargi Swoją drogę krzyżową?..

Jak smutno w domu, w którym rodzic krzyż swój niesie z szemraniem lub choćby tylko z buntem w sercu! Sobie umniejsza zasługi, dzieci źle do życia przysposabia . . . Kto ma je nauczyć dźwigać krzyż, jeżeli nie ty, ojczu? jeżeli nie ty, matko? jeżeli nie ty — swoim przykładem? . . .

### Zofia Rutkówna

Umilkły śpiewy, zgiełk, zabawa,  
Pokutne szaty przywdział świat,  
Zbawiciel zaczął Mękę krwawą,  
Za grzechy ludzkie cierpieć rad...

Szkarłatne szaty Nań włożono,  
Korona z cierni rani skroń,  
Krzyż ciężki przygniótł Mu ramiona  
Tak idzie On przez wie, przez błon...

Z ran krew się sączy, krew szkarłatna,  
I barki wciąż się niżej gna,  
Lecz tłum bez żalu Nim pomiata,  
Lecz wargi plują Nań i lżą. —

A jednak uśmiech opromienia  
Tą twarz pomimo drwin i mak,  
Gdyż poto przyszedł Syn Zbawienia,  
By na krzyż wnieść swych dwoje rąk!..

A my? My, którzyśmy uznali  
W Nim Stwórcę świata sercem swem,  
Czyż cięższych ran Mu nie zadali  
Niezgoda, skąpstwem, pychą, złem?!

### Dwie Golgoty

Na nowo rany Mu się krwawią,  
Gdy na nas z wyżyn spuszcza wzrok,  
Bo my — chrześcijanie — wszyscy prawie  
Patrząc w słońce idziem w mrok...

Zło tylko w bliźnich swych widzimy,  
Sądzimy innych, siebie nie,  
A On bez winy wszystkie winy  
Chętnie na barki włożył swe.

Chrystus dał Krew i Ciało swoje,  
Nam szkoda bliźnim paru słów,  
Więc rosną krzywdy, niepokoje,  
A Zbawca za nic cierpi znów. —

Czyż mało cierpień na Golgocie,  
Czyż niedość wojen, klęsk i burz?  
Zmyjmy swe winy w krwawym pocie,  
By spójność wszedł do trwożnych dusz.

A popiół, co nam spadł na głowy,  
Jak znicz, zapali serca, świat.  
Rozbłyśnie nowy świt różowy,  
Krew z świętych ran się zmieni w kwiat!!!

Krasława, w marcu 1936 r.

Mjr. Mieczysław B. Lepecki

# Ostatni wyjazd do Sulejówka

Zamieszczamy niżej wspomnienia majora Mieczysława Bohdana Lepeckiego, adjutanta Marszałka Piłsudskiego, który — do ostatniej chwili Jego życia — pełnił przy Nim wierną służbę żołnierską.

Wspomnienia dotyczą ostatniego wyjazdu Marszałka Piłsudskiego do Sulejówka, „na wieś”, jak mówi Marszałek, gdzie Wielki Zmarły odpoczywał zwykle po Swej uciążliwej pracy.

Niżej na zdjęciu Marszałek Piłsudski na pokładzie statku polskiego w czasie swej podróży do Egiptu.

Obok z prawej mjr. M. B. Lepecki.

Było to 6 kwietnia 1935 roku. Wstałem tego dnia wcześniej niż zwykle. — Na dworze było pogodnie, słońce przecisnęło się przez drzewa Łazienek i załaziło mój pokój wiosną. Wstałem więc wcześniej i pocichutku, na palcach, zająłem do sypialni Marszałka Piłsudskiego. Szczelne, specjalnie sporządzone, rolety nie przepuszczały ani jednego promienia światła; w sypialni panowała jeszcze noc. Nadstawiłem ucha. Marszałek oddychał nierówno, niespokojnie. Serce ścisnął mi niepokój, coraz częściej zaglądający do naszych obszernych komnat.

Powróciłem do swego pokoju i przycisnąłem guzik dzwonka elektrycznego. Po chwili wszedł woźny z wyczyszczonymi trzewikami Pana Marszałka i gazetami w ręku. Jeszcze nie zdążył przynieść mi herbaty, gdy dosłyszałem, że Marszałek porusza się w łóżku, pokastuje i wreszcie woła:

— Lepecki!

Wchodzę szybko, mówię: „dzień dobry Panu Marszałkowi”. Marszałek przeciąga się w łóżku, ziewa, odpowiada: „dzień dobry” i dodaje: „no, zaczynam dzień”.

Podnoszę rolety. Wielką sypialnię zalewa prawdziwy potop światła i słońca. Marszałek mruży oczy, uśmiecha się, najwidoczniej jest zadowolony z pogody. „Popatrzcie na termometr” — mówi — może już nam się wiosna ustali”. Jest 10 stopni ciepła. Marszałek kiwa głową z zadowoleniem. „W południe — mówi — będziemy mieli w słońcu ze 20 stopni. Gdyby tak było, pojedę na wieś”.

W pełnym świetle słonecznym, padającym na pokój, Marszałek wygląda źle. Cera ma szarą, policzki wpadnięte i bardzo chudą szyję. Jest przecież ciężko chory już przeszło dwa miesiące. Jednak nie leży. Codziennie rano wstaje, ubiera się w swój zwykły, szary strój, zasiada do stołu pracy, przyjmuje, wydaje polecenia. Jego wychudzone ręce trzymają wciąż jeszcze mocno ster władzy. Jeden ruch tych drżących rąk, jedno drgnienie tych coraz częściej boleścią wykrzywionych ust — jest rozkazem, wypełnianym ślepo, bez chwili zastanowienia. O ciężkim stanie Jego zdrowia wiedział wówczas w Polsce siedmiu ludzi. Ale nie byli to ludzie gadatliwi. Kraj więc spał spokojnie, tak jak, zapewne, już nigdy za naszej pamięci spać nie będzie.

Marszałek wypił w łóżku herbatę, czytając gazetę, potem powoli, z trudem, począł się ubierać.

Ja tymczasem zatelefonowałem do garażu, aby samochód był gotów, upewniłem się, czy w Sulejówku napalono w piecach i powiadomiłem szefa ochrony, kpt. Ziemiańskiego, o zamierzonym wyjeździe.

O godz. 13-ej termometr wskazywał w słońcu 21 stopni ciepła. Przeszłoroczna wiosna była, jak wiadomo, ciepła i wczesna. Wyjazd więc na wybieżkę był prawie pewny. Poszedłem do pokoju Marszałka, aby zapytać Go o dyspozycję. Układał właśnie pasjansa. Mały stolik, przy którym zwykle siadywał, zarzucony do połowy papierami, pokrywały szeregi starannie, równo poukładanych kart. Na głos moich kroków, Marszałek rzucił, nie odrywając spojrzenia od kolorowych obrazków:

— A co?

— O Sulejówkę chciałem zapytać, Panie Marszałku.

Marszałek nie odpowiedział od razu. Przekładał karty w milczeniu, potem mruknął napót do mnie, napót do siebie: „W piramidce zostało dwie karty, wcale nieźle, wcale nieźle. Nie narzekam”. I wreszcie, po chwili, jakby sobie mnie dopiero przypominając:

— Więc jednak jest 20 stopni?

Potwierdziłem.

— No, to ja jadę. Żeby tylko znowu nie przywziły te durne mdłości...

Mimowoli wyrwało mi się z ust:

— Cały ranek przeszedł jakoś dobrze, chyba dalej źle nie będzie.

Marszałek zmarszczył się:

— Znowu mnie pocieszacie. Obejdę się bez waszych pociech. Ja nie jestem moją panią, ani Jagodą, ani Wandką. — Je sobie pocieszajcie, ile chcecie, ale nie mnie. Ja pociech nie potrzebuję.

Już jednak na samo wspomnienie „swoich pań”, jak zwykł nazywać żonę i córki, spęzła chmura z czoła Marszałkowskiego. Uśmiechnął się.

— Jedziemy — rzekł.

Wsiadliśmy do samochodu, kierowanego od szeregu lat przez szofera Malinowskiego, i ruszyliśmy. Siedziałem, jak zwykle, obok Marszałka i starałem się cośkolwiek mówić, aby oderwać Go od ponurych myśli.

Jechaliśmy Aleją Szucha, potem Aleją Ujazdowską. Na Nowym Świecie zwróciłem uwagę Marszałka, że kobiety już powkładały na siebie wiosenne ubrania. Marszałek roześmiał się.

— No, teraz napewno będzie już wiosna.

I, swoim zwyczajem, dodał nieoczekiwaną zupełną refleksję:

— Co to się teraz musi dziać w duszach tych kobiet, jak to one teraz muszą kłopotać się i starać, aby przedzierzgnąć się w takie wiosenne stworzenia...

Przy rogu Alei 3-go Maja zatrzymaliśmy się, ponieważ ruch szedł właśnie w przeciwnym kierunku. Przy przystanku tramwajowym stała gromadka ludzi. Na widok Marszałka Piłsudskiego w samochodzie gromadka zafalowała, ożywiła się. Mężczyźni zerwali czapki z głowy i znieruchomieli, kobiety nieśmiało cisnęły się bliżej okien. Marszałek patrzył przed siebie i zdawał się nie widzieć, ale gdy nadszedł żołnierz i zasałutował, odpowiedział mu ukłonem wojskowym.

Ruszyliśmy dalej.

Przez Aleję 3-go Maja i most Poniatowskiego przelecieliśmy, jak wiatr. Wisła była już wolna od kry, ale jeszcze gdzieś tam płynął zapóźniony



kawalek lodu. Marszałka interesował zawsze stan rzek, przyglądał się więc Wiśle z zainteresowaniem.

— A to byłaby heca — rzekł — gdyby tak w tym roku jeszcze raz zamarzła.

— Eee, chyba tego nie będzie — wyraziłem wątpliwość.

— No, no, no, nie wróćcie tak. W Polsce co do klimatu wiadomo tylko jedno i to niebardzo, że w lipcu i sierpniu nie będzie śniegu. Poza tym, wszystko możliwe.

Pędzimy długą ulicą Grochowską, mijamy Wawer i wpadamy na szosę. Pełno przy niej, poukładanej w symetryczne szeszciany, kostki kamiennej. — Widać robotników, przyrządy, przygotowania.

— No, nareszcie, — mówię — będziemy mieli niezlą drogę do Sulejówki.

Marszałek przytakuje.

Niestety, nie miał już Marszałek Piłsudski korzystać z dobrej drogi do swego dworku. Nawet ten ostatni raz jechał po wybojach i dziurach.

Przyjeżdżamy wreszcie do Sulejówki.

Marszałek wolnym krokiem, opierając się na lasce, udaje się do ogrodu. Mija dom i zatrzymuje się przy kępie krzaków. Pilnie ogląda pękające pączki liści, potem nachyla się i zrywa stokrotkę, nieśmiało zaszytą w trawie.

Marszałek nie lubił, aby w spacerach przeszkadzano Mu. Odsunąłem się tedy i poszedłem oglądać pasiekę, stojącą z drugiej strony domu.

Pszczoły już przebudziły się ze snu zimowego i gęsto krążyły koło uli. — Patrząc na nie, przypomniałem sobie, że pewnego razu Marszałek opowiadał mi o nich, o tych pracowitych stworzonkach. Zdarzyło się to z okazji rozmowy o zawadności instynktu u zwierząt i owadów. — Marszałek twierdził, że instynkt ten jest zawodny i na dowód przytoczył opowieść o pszczołach z Sulejówki.

— Pewnej zimy — mówił — około Nowego Roku, mieliśmy kilka dni pięknej, ciepłej, prawie wiosennej pogody, no i wyobraźcie sobie: pszczoły zaczęły gromadnie opuszczać ule. Naturalnie, w kilka dni później wymarły prawie doszczętnie. Ot, i macie niezawodny instynkt!

Po krótkiej chwili poszedłem zobaczyć, co robi Pan Marszałek. Szedł właśnie wolno po szarozielonym o tej porze trawniku.

— Dajcie tu fotel — rzekł, ujrawszy mnie — posiedzę sobie trochę w słońcu.

Przynieśliśmy z wachmistrzem Kozarą duży fotel i ustawili na wielkiej złotej płamie słonecznej. Marszałek siadł, przykrył nogi futrzanym pledem i przymknął oczy.

Tymczasem, gdzieś zza horyzontu, nadeszły białe, strzępiaste chmury i poczęły przysłaniać słońce ruchliwą, przejrystą zasłoną.

Przysiadłem obok Marszałka na stopniach werandy i patrzyłem na Jego rycerski, piękny profil. I znowu, już drugi raz tego dnia, sercem zatrzepotał niepokój.

Ogarnięty zgrozą, starałem się przepędzić najdalej od siebie natrętą myśl, powracającą wciąż, niczem uprzykrzony owad.

Marszałek otworzył oczy.

— Jesteście tu? — zapytał.

— Tak jest, Panie Marszałku.

— To dobrze, dziecko, że tu jesteście.

Marszałek milczał długo; wreszcie odezwał się temi słowami:

— Często teraz myślę o tej chwili przed śmiercią, gdy już nic nie będę odczuwał ze świata zewnętrznego, oprócz kolorów. Będą mi jeszcze żywo stawały w oczach, chociaż sam... będę już u progu...

— Panie Marszałku! — prawie krzyknąłem i gardło ścisnęło mi się jakby je kto omotał powrozem.

Marszałek nie zwrócił wcale uwagi na mój krzyk.

Ciekaw jestem — ciągnął dalej — tych kolorów. Ot, teraz, widzę przez powieki kolor różowy i niebieski. Skąd ten niebieski? To przecież kolor mojej kurtki

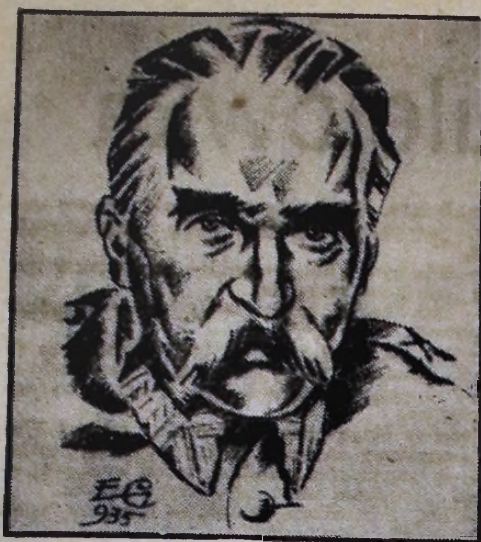
Siedziałem, skulony na schodach werandy, i zachlystywałem się żalem. Świat zszarzał mi, słońce przybladło. Jakże żałośnie wyciągają się ku niebu rosochate ramiona sulejowskich sosen...

Marszałek poruszył się w fotelu i zwrócił głowę ku mnie:

— Te durne... — rzekł.

Zerwałem się na równe nogi.

(Dokończenie na str. 8)



I.

Dzień 19 marca jest świętem o znaczeniu specjalnym w historii Narodu Polskiego. Tego dnia bowiem wszyscy święcą Dzień Imienin największego Polaka naszych czasów, który potęgą swego ducha dźwignął Naród z opresji i rozterki duchowej.

Gdy wszyscy zwątpili, On jeden niezłomny i twardy wystąpił do walki z ciemnością. On nigdy nie zwątpił. Nawet wtedy, gdy otworzyła się przed nim bezgraniczna śnieżna pustynia, nawet wtedy, gdy w twarz dał wiatr Sybiru, zawodząc pieśń straszną, złowrogą, a wkoło jęczała tajga, pomrukując odwieczną melodię grozy i zniszczenia.

W poszumie wiekowych północnych drzew i w dzikim płasie syberyjskiej „purgi” w sercu Jego żyła melodia inna. Melodia, która, w przyszłości, mocą swej zaklętej siły, zatrząsa duszą każdego Polaka, poruszyła sumienia tych, co w haniebnej ugodzie plugawili duszę narodu i przyniosła swoją zapłatę tym, co na żywym ciele narodu polskiego chcieli wznosić bastiony niewoli. Z tych dalekich krajów północy wzrok Jego leciał w uroczę pagórki wileńskie, gdzie Góra Trzykrzyska w smętnej zadumie mieni się złotem zachodzącego słońca, a u jej podnóża wije się wstęgą wartkopłynąca Wilja, gdzie odwieczna pieśń bohaterską nuca bory podlaskie, a mazowiecka równina, przybrana w krzyże ostatnich powstańców i obficie zroszona krwią synów i łzami opuszczonych wdów o pomstę

*Mr. Mieczysław B. Lepecki*

## Ostatni wyjazd do Sulejówki

(Dokończenie ze str. 7)

— Niedobrze Panu Marszałkowi?

Marszałek kiwnął niedbale ręką.

— Już lepiej — rzekł.

I po chwili:

— Ja już tego roku nie przeżyję.

Wydusiłem z siebie lekceważący uśmiech, chociaż zamiast serca czułem w sobie bryłę lodu.

— Co też Pan Marszałek mówi!

Marszałek długo wzruszał ramionami i rozkładał ręce, jakby sam ze sobą rozmawiając, poczem rzekł:

— Coż wy chcecie, to przecież zwykła rzecz.

Coś we mnie zaskowytało, coś zatargało trzewiami, coś zamroziło krew... Jakże dumny jestem dzisiaj, że wówczas powiedziałem spokojnie:

— Zapewne to będzie ten pierwszy raz, gdy Pan Marszałek się omyli.

Marszałek pociął znowu rozkładać ręce i ruszać ramionami.

— Że jesteście pyskacz — rzekł — wiem dobrze, nie potrzebujecie się tem chwalić.

Przed wsiadaniem do auta. Marszałek przystanął na chwilę, odwrócił się i patrzył na cichy, biały dworek, na zeschłe dzikie wino, oplatające ganek, na kobierce trawników, na sosny...

Ruszamy.

Wachmistrz Kozera wyprężył się i salutuje...

# W Dniu Imienin

woła do nieba i w mgłę zatopione szczyty karpacie wsluchują się w szum modrego Bałtyku.

Mijały ciężkie lata syberyjskiego wygnania, nad Narodem bezkarnie pastwił się najeźdźca, ugodowcy czolgając się u stóp cesarskiej, mości składali ślub swojej wierności i prosili by „Najjaśniejszy” puścił w niepamięć wypadki minione. W Narodzie zamierał czyn zbrojny, marniał duch i coraz wyraźniej dawały się słyszeć głosy desperacji i dobrowolnego pogodzenia się ze stanem panującym. Zwłaszcza potępiono szlachetne porywy ostatnich powstańców. Wszystkich tych, którzy myśleli o jakiegokolwiek czynnej postawie wobec niecných zamiarów zaborcy, nazywano zapalcami i zarzucano im, że swoimi porywami powodują zagładę Narodu. Wszelkie górne idee były obce dla przeważającej części społeczeństwa. Na miejsce wzniosłych ideałów samoobrony narodowej zapanał pozytywizm, walczący jedynie w imię zdobywcy materialnych. Takim było pokolenie które na swych barkach dźwigało w spuściznę skutki krwawych walk powstańczych...

W tej zatrutej atmosferze narodowej rodziło się nowe pokolenie, pokolenie przed którym leżały dwie drogi: albo dobrowolna zagłada duchowa, albo widmo nowych wysiłków, nowego rozlewu krwi i nowych szeregów kibitek, nieprzerwanym korowodem ciągnących w odludną Syberję! Tak przedstawiała się sytuacja w kraju, gdy w 1892

roku Józef Piłsudski, po syberyjskiej wędrówce, wrócił do Wilna.

Sytuacja była groźna. Za żadną cenę nie można było dopuścić, aby w tej zatrutej atmosferze młode pokolenie nie kształciło swego ducha i wyrastało na ludzi bez woli, na carskich sług, pozbawionych świadomości narodowej. Józef Piłsudski odczuwał cały tragizm rozwijających się wypadków w kraju, bystrością swego umysłu już wtedy dokładnie przewidując, że niechybna zagłada narodu uda się usunąć jedynie jego własną siłą i jego niezachwianą wolą walki czynnej z orężem w ręku.

Rozpoczynając swą pracę przygotowawczą do akcji czynnej z najeźdźcą, musiał Piłsudski staczać ustawiczne boje z oportunistyczną opinią społeczną oraz strzec się władz zaborczych, które tak pilnie czuwały nad każdym jego krokiem. Żeby móc sprostać temu trudnemu zadaniu, żeby móc skutecznie walczyć ze zdeprawowaną opinią publiczną, pracę swą rozpoczyna od wydawania pisma nielegalnego, które, naprzekór ugodowej i zmateralizowanej opinii publicznej, propagowało maksymalny program narodowy, realizacja którego w zupełności zależała od samego Narodu Polskiego, od jego zdecydowanej i konsekwentnej walki orężnej.

II

By uzdrowić zachwianego ducha w narodzie Józef Piłsudski sięgnął do wszystkich wartsw spo-

*Stawoj Składkowski*

## Strzępy

— „Dużo rzeczy, mówionych przez Komendanta, oddać nie potrafię, mimo że zapisywałem je dosłownie w czasie melowania się.

Dużo rzeczy — pisać jeszcze nie wolno — stanowią tajemnicę Państwa.

W Polsce Niepodległej widziałem Marszałka Józefa Piłsudskiego przeszło 150 razy.

Spisałem wszystko, tak jak było, by nie poszło w niepamięć.

Dopóki, jak żywa, stoi w oczach postać Pana Marszałka.

Półki dźwięczą w uszach słowa Komendanta.”

Takim wstępem zaopatruje generał Stawoj Składkowski, jeden z najbliższych ludzi Komendanta, swoją ostatnią wydaną książkę p. t. „Strzępy melunków”.

Z książki tej podajemy kilka urywków.

### Niespodziewane

#### rozstrzygnięcie

Po zwycięskim zakończeniu wojny z Bolszewikami, Obywatel Komendant, od czasu do czasu wyzywał do Belwederu przedstawicieli broni i służb, celem omówienia dodatnich i ujemnych cech, wykazanych w trakcie działań wojennych.

W czasie tych odpraw krytyka przeszłości była punktem wyjścia do wytycznych na przyszłość, mających zapobiec powtórzeniu dawnych błędów i niedociągnięć. My, z departamentu sanitarnego, długo nie byliśmy wzywani, tak że zwątpiliśmy już w to, by Komendant obojętnie zechciał omówić wrażenia z działalności naszej służby w czasie wojny i udzielić nam wskazówek na przyszłość.

W tym czasie, t. j. w 1921 roku, walczyliśmy jeszcze uporczywie o prawa służby zdrowia i lekarzy w Wojsku Polskiem. Obawialiśmy się, zresztą nie bez pewnej dozy słuszności, że prawa służby zdrowia, nabyte w Legjonach i w okresie wojny o Niepodległość, będą uszczuplane stopniowo w czasie nadchodzącego pokoju.

Chodziło — między innymi — o rozstrzygnięcie zasadniczego pytania, czy lekarz wojskowy ma być oficerem, czy też urzędnikiem wojskowym.

Zdania były mocno podzielone.

To też, gdy otrzymaliśmy wezwanie do Belwederu, szef departamentu polecił mi opracować referat w sprawie uprawnień lekarzy wojskowych,

które byłyby, naszym zdaniem, pożądane w Wojsku Polskiem.

Elaborat mój sumiennie zacząłem od służby sanitarnej z czasów... Egiptan.

Podkreśliłem w nim, że lekarze-kapłani w wojsku egipskiem mieli duży wpływ nie tylko na leczenie rannych wojskowych, ale na całokształt życia wojska, dzięki dużym wiadomościom z zakresu higieny wojskowej.

Rozpatrując dalej prawa lekarzy wojskowych w szeregu wieków i wpływ tych praw na wydajność i pożytek pracy służby sanitarnej, dochodziłem do wniosku-konieczności nadania lekarzom praw oficerskich.

W dniu wyznaczonym meldowaliśmy się z drżeniem serc w dużym salonie Belwederu.

Przy Panu Marszałku był obecny w czasie odprawy pułkownik-lekarz Piestrzyński, co dodawało nam nieco otuchy.

Mówię: przy „Panu Marszałku”, gdyż po otrzymaniu przez Obywatela Komendanta bulawy marszałkowskiej, w darze od zwycięskich wojsk, tytułowaliśmy go już zawsze: „Panie Marszałku”.

Komendant, po przywitaniu się, pozwolił nam siadać, a później powiedział mniej więcej, co następuje:

„Proszę panów, ja nie mogę nie zwrócić uwagi panów na specjalną cechę Waszej służby, którą obserwowałem w czasie, obecnie zakończonej, wojny.

Podczas, gdy lekarze oddziałowi pracowali dobrze, to szpitale wasze rzadko zdążyły, by w porę zaopatrzyć rannych i wywieźć ich na tyły.

Ja nie mogę obronić się od tego wrażenia, że szpitale wasze stale były w drodze i więcej dni spędziły w marszu, niż przy właściwym pełnieniu służby. Nie wiem, czemu to przypisać, ale tak było.”

Przyznam się, żeśmy zdrtwili z wrażenia pod wpływem tej surowej krytyki Pana Marszałka, skierowanej pod adresem działalności naszej służby, z czasu ostatniej wojny.

Cheąc bronić służby sanitarnej, zameldowałem, że braki naszej ruchliwości, pochodziły stąd, iż mieliśmy kiepskie konie, a rozkazów nie otrzymywaliśmy w porę, choćby wskutek braku telefonów w szpitalach polowych.

Stąd, nim ewakuowaliśmy rannych i zwiniliśmy szpital — oddziały walczące zdążyły już odsunąć się daleko od nas.

Pan Marszałek przerwał mi, mówiąc: „Ha, ha, panie, to doskonale, to pan już o wojnie zapomnieli, to chcielibyście mieć dobre konie i być na parę dni napród przez telefon powiadomieni o zamierzeniach wojsk, które powinny czekać na szpitale,

# Wielkiego Marszałka

tecznych, kładąc główny nacisk na szerokie warstwy robotnicze. Pierwsze dziesięciolecie tej wyciężonej pracy dało już poważne efekty na zewnątrz. Wypadki, które się rozegrały w 1904-5 roku na terenie Wileńszczyzny oraz demonstracje robotników na placu Grzybowskim w Warszawie żywym echem odbiły się w całym kraju.

Jak wiadomo w 1905 roku Rosja przeżywała wewnętrzny kryzys polityczny. Nieudana wojna na Dalekim Wschodzie spotęgowała prądy odśrodkowe, nurtujące wśród inteligencji rosyjskiej i warstw robotniczych Piotrogradu. W całym imperjum (rosyjskiem) wybuchła rewolucja. Żywiły skrajne odnośły pewne sukcesy. Car zgodził się dać narodowi udział w rządzie pod postacią wybieranej przed cały naród Dumy. Wypadki rozwijały się w Rosji w 1905 roku dawały duże nadzieje na pomyślnie rozpoczęcie akcji zbrojnej przeciwko Rosji. Józef Piłsudski chciał to bardzo skrzętnie wykorzystać, udając się w tym celu do Japonii, u której zamierzał otrzymać pomoc w postaci amunicji i oręża dla polskiego powstania, które miało niebawem wybuchnąć w Warszawie i w wielu innych ważniejszych ośrodkach robotniczych. Na skutek niejednolitej opinii publicznej wśród Polaków akcja pośrednictwa Japonii nie doszła do skutku. A Rosja, po zawarciu pokoju na Dalekim Wschodzie, w brutalny sposób zaczęła gnębić i prześladować wszelkiego rodzaju objawy

wolnościowe, strzeże prześladowań skierowując na ziemię polską.

Rozpoczął się nowy okres prześladowań i „ropień” policyjnych. Przykład z Japonią raz jeszcze udowodnił, że Polacy mogą liczyć tylko na swoje własne siły. To, co społeczeństwo zrozumiało po długich i ciężkich doświadczeniach, Piłsudski przewidywał od samego początku swego przybycia do kraju z wygnania. I dlatego cała jego praca od zarania była nastawiona w kierunku przygotowania siły zbrojnej, której w przyszłości, w momencie decydującym, jako regularne wojsko, mogła stanąć w obronie narodu. Przygotowanie tej siły zbrojnej było rzeczą nadzwyczaj trudną, bo z jednej strony trzeba było ustawicznie walczyć z wewnętrzną opinią społeczną oraz po drugie trzeba było przeciwieć to czynić w największej skrytości przed władzami, bez żadnych środków materialnych, bez amunicji i oręża. Poczynając od 1908 do 1914 r. wysiłku tego udało się dokonać i już w momencie wybuchu wojny światowej Polacy mieli swoje wojsko w postaci strzelców, a 6 sierpnia 1914 r. pierwsza kadra wyruszyła z Krakowa, by walczyć z Rosją.

Poniesione trudy nad tworzeniem wojska polskiego wydały jaknajlepsze plony. Już w pierwszych latach wojny z wojskiem polskim bardzo poważnie się liczą obie walczące strony. A w późniejszych wszystkich wypadkach walk wolności-

wych Wojsko Polskie oraz jego Twórca i Wódz odkupili wszystkie błędy popełnione w okresach poprzednich.

Ten trud, którego Józef Piłsudski dokonał w dziedzinie odrodzenia ducha polskiego i w zakresie tworzenia samodzielnego Państwa Polskiego, został należycie oceniony przez cały naród. Zarówno ci, co mieszkają w granicach Odrodzonej Polski, jak i ci, których los rzucił w obce, dali stronie-czczą Piłsudski go, jako duchowego wodza narodu polskiego, który Swoim genjuszem wybrał cały naród od zagłady duchowej, czczą Jego jako pierwszego i niestrudzonego bojownika o wolność polityczną oraz jako budowniczego i organizatora odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej.

Dlatego też dzień Jego Imienia cały świat polski obchodzi z wielką czcią i radością. — 19 marca w lata poprzednie był najweselejszym dniem w całym roku. Tego dowodem były rozpromienione twarze działwy szkolnej, idącej do Belwederu złożyć „Dziadkowi” najlepsze życzenia, dziarskie szeregi legionistów i strzelców maszerujących Alejami Ujazdowskimi oraz niezliczone szeregi innych organizacji, dążących pod Belweder.

Jeśli w lata poprzednie dzień ten u każdego Polaka wywoływał radosny uśmiech na twarzy, a myśl leciała do pałacu Belwiderskiego, gdzie mieszkał człowiek żelaznej woli i wielkiego ducha — tego roku 19 marca obchodzimy w głębokiej zadumie, polskie serca są pełne smutku, wierci je bezgraniczny żal za Tym, który był dla nas tak drogim, a który już nasze szeregi opuścił na zawsze. Zналиśmy Go wszyscy, jako człowieka skromnego, człowieka wielkich czynów, niezłomnej woli i przemyślanej konsekwencji. Pamiętała zawsze będziemy jego bystre spojrzenie oraz szczerzy uśmiech, który przenika do głębi duszy polskiej i pobudza w niej najszlachetniejsze i najwartościowsze pierwiastki.

B. G.

## meldunków

a nie pędzić zbyt szybko naprzód. Otoż wiedzieć, że w przyszłej wojnie ja będę jeszcze szybciej maszerował, niż w minionej. Musicie mi dognać i bez telefonów!” dodał, śmiejąc się, Komendant. Zapanowało milczenie, które wykorzystując, spytał Pana Marszałka, czy mógłby zameldować jak sobie przedstawiamy stanowisko lekarza w Wojsku Polskim, niezbędne — naszym zdaniem — do należytego wypełnienia zadań służby sanitarnej.

Pan Marszałek skinął głową, mówiąc: „Dobrze, ale tylko krótko!”

Ochrząknąłem więc, i, nie umiając przegrupować mego referatu w obecności Komendanta, zacząłem: „Egiptjanie w swem wojsku...”

Pan Marszałek pochylił się w fotelu, jakby wpatnił, czy dobrze dosłyszał, a potem, uderzając ręką w poręcz fotela mowi: „Czy to ma być krótko?”

— Będzie krótko, Panie Marszałku, — odpowiedziałem, widząc z rozpaczą, że za chwilę mogę stracić głos.

Jakoś udało mi się przeskoczyć dość szybko przez tryumfy lekarzy wojskowych w starożytnym Egipcie i napiętnować nieuctwo cyrulików średniowiecza, przy „opiece” których ginęło w wojskach więcej wojowników od chorób zakaźnych, niż od walk.

Podkreśliłem dalej nieudolność przesiąkniętych martwą rutyną „urzędników zdrowia” czasów Wielkiego Księcia Konstantego i, gdy zacząłem mówić o dodatniej działalności w Powstaniu Listopadowym generał-sztabslekarza Kaczkowskiego, Obywatel Komendant przerwał mi, mówiąc:

„Lekarz wojskowy musi być oficerem, gdyż pracuje i styka się z żołnierzem na polu walki i jej bezpośrednich tyłach. Bez praw oficerskich nie mógłby wypełniać tam swych czynności.”

Słuchaliśmy, ośnieni tem rozstrzygnięciem Pana Marszałka, które przyszło, tembardziej nie spodziewanie, po surowej krytyce naszej służby, wyrażonej na początku odprawy, gdy on już wstał, mówiąc: „Dziękuję panom!”

### Rada Ministrów z Komendantem

W listopadzie 1926 roku wezwany zostałem na Radę Ministrów, jak zwykle, o godzinie piętej minut trzydzięści.

Mimo, iż godzina wyznaczona już minęła, premier Bartel nie rozpoczynał posiedzenia, ani nawet nie pokazał się na sali obrad.

Była to sensacja nielada, gdyż profesor Bartel odznaczał się w swych pracach niezwykłą punktualnością.

Po pół godziny oczekiwania, rozeszła się wiadomość, że ma przyjechać do Rady Ministrów Komendant i że premier Bartel oczekuje Go przed gmachem.

Wiadomość ta sprawdziła się niebawem.

Komendant, w towarzystwie premiera Bartla, wszedł na salę, w doskonałym humorze, ubrany w niebieski mundur marszałkowski z odznaczeniami bojowymi i, nie witając się z nikim, zajął miejsce przy stole obrad, po prawej stronie prezesa gabinetu, czyli tuż obok mego miejsca. Szybko odsunąłem swój fotel, nie śmiąc siedzieć obok Komendanta, ale Pan Marszałek przytrzymał mię za rękaw, mówiąc: „siedź-że pan!”

Po chwili, śmiejąc się i robiąc groźną minę, Komendant spytał mię ostro: „A dlaczego to nie macie szabli?”

Szablę zostawiłem w przedpokoju, nie poczuwając się więc do winy, zerwałem się z fotelu i odpowiedziałem wesoło: „Panie Marszałku, melduję posłusznie, nie byłoby równych szans w dyskusji, gdybym tylko ja jeden był uzbrojony!”

Komendant śmiał się serdecznie i patrzył na mnie tak dobrym, radosnym wzrokiem, że starczyło mi to za wszystkie „zapewnienia i dowody” zaufania.

Nagle odbiegły mię wszelkie obawy, że Komendant niechętnie wyznaczył mię na stanowisko ministra spraw wewnętrznych.

Pan Marszałek siedział do samego końca obrad Rady Ministrów, poczem udał się do gabinetu premiera Bartla, celem załatwienia szeregu spraw państwowych.

### Czem chcę być

Dnia 18 listopada 1930 roku, w dwa dni po wyborach, które dały większość w Sejmie Blokowi Bezparyjtemu, wezwany zostałem do Komendanta, do Prezydium Rady Ministrów, na godzinę szóstą i pół wieczorem.

Pan Marszałek siedział w gabinecie premiera, przy stole okrągłym, w fotelu stojącym najbliżej okna.

Wygląda na zmęczonego i niewyspanego. U nóg Jego żarzy się piecyk elektryczny, gdyż w wielkim gabinecie wcale nie jest za ciepło.

Pokój oświetlony jest jedną lampą, stojącą

na biurku, stąd panuje w nim półmrok.

Melduję się.

Komendant: „Niech pan siada.

Pamięta pan dawną naszą umowę, że pan wraca do wojska?”

Ja: — Tak jest Panie Marszałku!

Komendant: „Teraz zrobił pan dobrze wybory, (widząc radość na mej twarzy, głosem surowym), zrobił je pan dobrze wraz z innymi, co pan wybiera obecnie, swój urząd, czy wojsko?”

Ja: — wedle rozkazu Panie Marszałku będę dalej pracował.

Komendant: „Jest pan nudny”.

Ja: — nie mogę przecież osądzić, Panie Marszałku, do której służby nadam się lepiej.

Komendant (przerwywając mi niecierpliwym ruchem ręki): „Nie pytam o służbę, ale — co jest lepiej dla pana!”

Ja: Panie Marszałku, o tem, co jest dobre dla mnie, już zdążyłem zapomnieć, służąc Panu Marszałkowi.

„Ofiarowałem się” i będzie dobrze tak, jak zrobi Pan Marszałek.

Komendant: „Pan mówi do mnie jak austriacki Stäbler i usiłuje pan być tajemniczy”.

Ja: — Tutaj, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, umiem już wszystko i praca idzie mi łatwo.

Komendant: „No no!”

Ja: — ale jak Pan Marszałek każe mi przejść do wojska, to napewno w ciągu pół roku, lub roku nauczę się moich nowych obowiązków.

Komendant (uderzając dłoń w poręcz fotela): „Pan mi robi zmartwienie!”

Ja: — żeby Pan Marszałek miał zawsze tylko takie zmartwienia...

Komendant: „Kiedy pan taki, to niech pan sobie idzie... Ja panu nawet nie powiem, gdzie pan będzie”.

Ja: — Melduję posłusznie swoje odejście!”

Komendant — macha ręką, że mogę odejść.

Wyszedłem z gabinetu i opowiedziałem całą rozmowę z Komendantem ministrowi Beckowi, którego spotkałem w przyległej sali, oczekującego na meldunek u Pana Marszałka.

Opuściłem gmach Prezydium pod wrażeniem, że jednak dobrze odpowiedziałem Komendantowi, ale jednocześnie z niepokojem, co z tego wyjdzie i jak Komendant rozstrzygnie me losy.

W każdym razie wybierać coś „dla siebie” — nie było sensu.

Takie rzeczy, to nie z Komendantem.

Józef Piłsudski

Ze wspomnień:

# Bunt więzienny w

(Rok 1911)

Niewielka grupka wygnańców, złożona z dwudziestu kilku ludzi, za którymi w końcu września 1887 roku zamknęła się brama więzienia irkuckiego, nie cieszyła się dobrą opinią u władzy. **Buntujuszczaja partija** — tak mówiono o niej z powodu ogona protektorów, który włókł się za nami w nudnej, trzymiesięcznej podróży po etapach sybirskich. Protokoły były skutkiem różnych starć z oficerami — komendantami etapów i władzą więzienną w paru miejscach. Jeden z oficerów, gdzieś w gubernji jenijskiej, po awanturze z nami napisał na nas donos, żeśmy wyłamali w etapie dach w celu ucieczki, co było wierutnym kłamstwem. Wyższa władza, przestraszona tą rzekomą próbą ucieczki oraz oburzona na naszą bezczelność w stosunku do owego oficera, dała depeszę do wszystkich oficerów, z którymi w drodze mieliśmy się spotkać, depeszę, nakazującą w obejściu z nami być „grzecznym, ale srogim”, a w razie jakiegokolwiek oporu zakuwać nas wszystkich w łańcuchy ręczne i nożne. Ten dziwaczny okólnik stawiał prawie każdego oficera, napotkanego w drodze, na stopie wojennej względem nas — główny powód protokółów o różnych zajściach pomiędzy nami a oficerami etapowymi.

Muszę się jednak przyznać, że w wielu wypadkach my sami byliśmy winni przy tem lub owem zajściu. Wymagaliśmy nieraz od oficerów lub władzy więziennej rzeczy nielegalnych, takich, które stoją w sprzeczności wyrażonej z ustawą więzienną. Wymagania nasze, przed którymi jeden z oficerów ustępował dobrowolnie, bez żadnego nacisku, wywoływały nieraz awantury, gdy się miało do czynienia z oficerem, który za nic przewodził w stosunku z nami obrał sobie nie pierwszą, lecz drugą połowę nakazu wyższej władzy i postanowił być nie tyle „grzecznym”, co „srogim”. Wszystkie jednak awantury kończyły się zwykle protokołem, spisany z powodu zajścia w asystencji władz miejscowych.

Tak dowiekliśmy się wreszcie do Irkucka, skąd połowa naszej grupy miała się rozjechać, a raczej być rozwiezioną pojedynczo do bliższych punktów, wyznaczonych im jako miejsce wygnania. Reszta musiała czekać na ustalenie się drogi zimowej na rzecę Lenie, po której droga prowadzi w dalsze, północne strony Syberji. Ja należałem do tej reszty, byłem bowiem naznaczony przez gubernatora irkuckiego do Kiereńsk, miasteczka powiatowego, leżącego o 1000 wiorst od Irkucka na północ.

Po tygodniu niewoli irkuckiej zostało nas trzynastu, przeznaczonych na Lenę. Czekać mieliśmy dłużej, bo droga w południowej części Leny ustanawia się na tałe dopiero w listopadzie, a władza chciała doczekać następnych transportów wygnańców, by eksportować na Lenę odrazu większą ilość ludzi. W oczekiwaniu wyjazdu rozgościliśmy się w więzieniu. Ośmiu z nas mieszkowało w „sekretnym korytarzu” — w sześciu celach. Reszta — pięciu, i ja pomiędzy nimi — w osobnej, dużej celi na parterze więzienia. Cella ta była naszym klubem i jadalnią pokojem, konstytucja bowiem więzienna pozwalała nam na wólcę po więzieniu w przeciągu dnia całego bez przeszkody. Zamykano nas w celach tylko na noc — od szóstej wieczorem do szóstej rano.

Oprócz nas — trzynastu mężczyzn — w skrzydle więziennym, przeznaczonem dla kobiet, były trzy towarzyski, mające również w przyszłości jechać z nami na Lenę. Miały one w swem rozporządzeniu aż sześć cel „w sekretnym” korytarzu oddziału kobiecego.

Czas upływał na rozmowach o przeszłości, o warunkach wygnania, na szachach, czytaniu książek. Od czasu do czasu wpadało do więzienia wyższe jakie naczalstwo — pułkownik żandarmerji, prokurator, policmajster, nawet sam generał-gubernator Wschodniej Syberji, hrabia Ignatjew. Każda nieledwie z tych wizyt była dla nas przykrością, każdy bowiem z tych panów uważał nasze położenie za zbyt dobre i zwracał uwagę dyrektorowi więzienia — pocziwemu, lecz słabemu człowiekowi — na konieczność rygoru więziennego. Nie brakło też i pretensyj z naszej strony.

Tak więc prokurator oberwał od nas za zatrzymywanie naszych listów przez czas dłuższy. Spostrzegliśmy, że listy od naszych krewnych i bliźnich, listy, których z takim upragnieniem oczekiwał każdy z nas, leżały u pana prokuratora tygodniami całymi, dopóki wreszcie raczono je prze-

rzeć i odesłać do więzienia. Oburzeni posłaliśmy wszyscy jednomyślnie, nieco obraźliwe komunikaty swoje do prokuratora, zwracając mu uwagę na niestosowność takiego postępowania. Prokurator okropnie się obraził na nas i zaczął nastawać, by zmniejszono nasze przywileje więzienne.

Zdarzył się jednak wkrótce wypadek, który przyspieszył katastrofę, wiszącą i tak nad głową „buntowników”. Jeden z naszych kolegów, niejaki Cejtin, miał jako narzeczoną jedną z towarzyszek. Pozwolono im widywać się codziennie w kancelarji więziennej w przeciągu godziny. Otóż razu pewnego, w czasie takiego widzenia, wszedł do biura więziennego pan policmajster. Kolega Cejtin nie zauważył go i nie powitał go ani ukłonem, ani słowem. Policmajster wpadł na niego, wymyślając mu po grubiańsku. Kolega Cejtin nie został mu dłużnym w odpowiedziach. Policmajster rozwiścieklony kazał go wsadzić na trzy dni do karceru, lecz nim wyrok został wykonany Cejtin wyskoczył z biura i wpadł do naszej celi, opowiadając nam o tem, co zaszło.

W jednej chwili byliśmy już zebrani w naszej celi i postanowiliśmy nie pozwolić na wykonanie wyroku. Wnet przyszedł pomocnik zawiadowcy więzienia, wołając Cejtina do karceru. Oświadczaliśmy, że nic z tego nie będzie, że nie pozwolimy na tę krzywdę. Pomocnik zawiadowcy odszedł, po chwili jednak wrócił w asystencji oficera, dowodzącego strażą wojskową w więzieniu, i z piętnastu żołnierzami. Raz jeszcze zaproponowano nam wydać Cejtina władzy więziennej i po odmowie przypuszczono szturm do nas. Oficer, dowodzący żołnierzami, widocznie jakiś porządny człowiek, nie pozwolił tym razem na użycie zwykłej

w takich wypadkach broni — okutej żelazem kolby karabinowej — i raz po raz krzyczał:

— Ostrożnie, chłopcy, karabinami nie ruszać, brać rękami!

Po chwili, jak oficer, tak i pomocnik zawiadowcy, którym najwidoczniej się chciało uniknąć grubszej awantury, zaprzestali ataku i jeszcze raz spisano wobec nas protokół o niegrzecznym naszym zachowaniu się. Po spisaniu protokołu oficer uklonił się nam i wyszedł razem z żołnierzami z celi. Usunął się też i pomocnik zawiadowcy.

Dzień ten skończył się bez żadnych przygód. Widocznie i policmajster nie odważył się robić większej awantury bez wyraźnego pozwolenia na to wyższej władzy.

Nazajutrz rano — było to 20 października starożytnego — według zwyczaju otworono nam drzwi we wszystkich celach przez nas zajmowanych. O tej rannej porze spaliliśmy wszyscy, z wyjątkiem jednego tylko kolegi w naszej dużej celi, Daniłowa, człowieka starszego od nas, młokosów, który zwykł był wstawać o szóstej rano. Nie minęła jednak godzina, gdy przyszedł od policmajstra rozkaz zastosowania względem nas całej surowości ustawy więziennej, która wymaga, by więźniowie cały czas byli zamknięci w celach i wypuszczani jedynie na określony, zwykle półgodzinny spacer.

Zgodnie z rozkazem policmajstra, dozorca więzienny zamknął wszystkie cele w korytarzu „sekretnym”. W naszej jednak dużej celi przeszkodził mu w tem kolega Daniłow, któremu zresztą dozorca nie stawiał oporu, bo sam nie rozumiał powodu tej nagłej zmiany i przypuszczał, że zaszła jakaś omyłka. Wszystko było w porządku,

## Akademje Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w związku z

odbędą się

**w Rydze** — 19 marca 1936 r. o godz. 20 — w Domu Pałacowym  
**w Daugawpilsie** — 19 marca 1936 r. o godz. 20 — w

W PROGRAMIE przewiduje się m. in. wysłuchanie transmitowanego przez Radio Polskiej, poświęconego Marszałkowi Piłsudskiemu



# Irakucku

nim nareszcie nie obudzili się koledzy w „sekretnym” korytarzu, o których my w dużej celi nie wiedzieliśmy. Krzyki kolegów z „sekretnego” korytarza wywołały nas i na podwórzu.

— Zamknięto nas! — krzyżeli nam przez okno — wołamy na dozorcę, by otworzył, nie chce! Zaczęła się narada. Ogólne mniemanie było takie, że prawdopodobnie w ten sposób chciano nas rozdzielić, by łatwiej można było wykonać wyrok karceru na Cejtlinie.

Teraz, gdy sobie uprzytomniam ową chwilę, gdy doświadczenie i wiek wytworzyły w mych żyłach sporą dozę chłodnej krwi, rozumiem, że przedewszystkiem należało porozumieć się z zawiadowcą więzienia, z którym paktowanie było możliwe i prawdopodobnie doprowadziłoby do jakiegoś kompromisu. Lecz wówczas nie chcieliśmy rozumować. Rozzuchwaleni tyłu utarczkami z władzą, postanowiliśmy wylać drzwi w celach naszych kolegów i oswobodzić ich z zamknięcia siłą.

Uzbrojeni w drągi i pałki wpadliśmy na korytarz „sekretny”. Dozorca z pałaszem i rewolwerem flegmatycznie przechadzał się po korytarzu, paląc fajkę.

— Otwórz! — zawołaliśmy na niego — bo będziemy łamać drzwi!

— Kazano — odparł — zamknąłem. A mnie co, drzwi — rzecz skarbową, nie moja. Łamcie, sami za to odpowiecie.

I najspokojniej w świecie kontynuował przechadzkę po korytarzu, uśmiechając się ironicznie na naszą pracę koło pierwszych z brzegu drzwi „sekretnych”. Jednak praca nasza trwała dosyć krótko. Zamek, wiszący u drzwi i utrzymujący żelazną sztabę, stanowiący główną zapórę, nie

wytrzymał nacisku pięciu par silnych rąk, pękł i drzwi się otworzyły. Następne cztery cele zostały w jednej chwili otwarte tym samym sposobem. Zatrzymaliśmy się dopiero przy szóstej celi, która miała zamek wewnętrzny; wszystkie nasze usiłowania były nadaremne: drzwi nie poddawały się naszemu naciskowi.

Otoczyliśmy znowu dozorcę, wymagając, by drzwi otworzył. Wahał się, lecz, gdy zagroziliśmy mu, że przemocą odbierzemy od niego klucze, ustąpił i ostatnie drzwi nie zostały uszkodzone. Zabawny był to widok! Przedstawiciel władzy, dozorca z fajką w gębie, oglądał zakłopotany niezwykle spustoszenie: wygięte sztaby, złamaną zamki. My staliśmy spoceni, triumfujący, rozradowani i rozśmieszeni zarazem tak łatwym i tak oryginalnym zwycięstwem. Wreszcie nie było tu co robić, wyszliśmy na podwórze z podskokami, gwarą i weselem.

Dzień cały minął i nikt nas nie zaczepił. Zdawaćby się mogło, że o nas zapomniało. Władza więzienna do nas się nie zgłaszała wcale, a gdy przyszła szósta godzina wieczorem nikt nas do cel nie zapędzał. Zostawiono nas w spokoju. To nas zastanowiło — czy nie jest to cisza przed burzą? Zebraliśmy się wszyscy w naszej dużej celi — w naszym klubie: że zaś nic dobrego wróżyć nie można było z dotychczasowej bezczynności władzy więzienniczej, postanowiliśmy na wszelki wypadek nie rozchodzić się do celi, czekać tu w kupie dalszego losu. Gdyśmy obradowali, usłyszeliśmy za sobą trzask zamykanych drzwi: któryś z dozorców podkraślił się i zamknął nas w klubie.

Niepokój nasz zaczął wzrastać. Przez zakratowane okno nic nie było widać. Słyszeliśmy tylko jakieś szybkie, lecz ciężkie kroki na podwórzu. Po pewnym czasie do uszu naszych doleciał krzyk nie-wieści. Poznaliśmy głos jednej z naszych towarzyszek. Co ona krzyżała, o czym zawiadamiała nas, nie mogliśmy zrozumieć. Widocznym jednak było, że nasze koleżanki gdzieś były przenoszone, gdyż krzyk i odgłos kroków wskazywał na kierunek ruchu — od skrzydła kobiecego do bramy więzienniczej.

Rzuciliśmy się wszyscy do drzwi, chcąc je wylać, lecz usłyszeliśmy liczne kroki, zbliżające się do naszej celi. Drzwi z trzaskiem się otworzyły. Na progu błysły bagnety i lufy karabinów. Na środek pokoju pędem wpadło z dziesięciu żołnierzy z nastawionymi w naszym kierunku bagnetami. Za nimi wszedł policmajster w otoczeniu oficera, dowodzącego żołnierzami, i władzy więzienniczej.

— Panowie — zwrócił się do nas policmajster — musicie państwo być przeniesieni do innej części więzienia, ta cela nam jest potrzebna.

— Zgoda! — odpowiedział na to nasz starosta, wybierany zwykle w partjach wygnańców dla prowadzenia wspólnej gospodarki i pertraktacji z władzami — zgoda! Nam jest wszystko jedno, tu czy gdzie indziej. — Żądamy tylko by pan nam przyrzekł, że nasze warunki życiowe nie będą pogorszone, że będziemy korzystali z tych samych swobód, jakieśmy mieli dotąd.

— Nie mogę wchodzić w żadne umowy z panami — odparł policmajster, podnosząc głos — jesteście więźniami, my jesteśmy władzą. Waszą rzeczą jest słuchać i być posłusznym rozkazom władzy.

Rozpoczęła się krótka kłótnia. Żądaliśmy stanowczo określenia warunków naszej przyszłej niewoli. Policmajster widocznie się wściekał.

— Nie chcecie państwo mnie słuchać — zawołał — posłuchacie czego innego. Panie poruczniku — zwrócił się do oficera — rób pan, co panu kazano! Porucznik wyjął pałasz i huknął na żołnierzy:

— Bieć ich, rzebiata! cztob dosto pomnili!

Żołnierze, jak wściekłe wilki, rzucili się ku nam z podniesionymi karabinami. Byliśmy skupieni w kacie między piecem i ścianą, ja stałem w pierwszych szeregach. Podniosłem oczy, nademną była kolba karabinowa. Odsunąłem ją ręką, kolba ześlizgnęła się po czole, lecz w tej chwili otrzymałem kolejne uderzenie kolbą po drugiej stronie głowy, potem drugie, trzecie... Krew zalała mi oczy, zachwiałem się na nogach, w głowie mi się zakręciło... Upadłem. W chwili, gdy mi się przewracał, żołnierze odskoczyli od nas — był to efekt rzuconej z tylnych naszych szeregów poduszki, która upadła tuż przy mnie. Po chwili zemlelałem, słysząc jeszcze narazie jakiś jęk, nie wiem już, czy z moich, czy innego kolegi ust wydarty.

Co dalej było, nie widziałem. Jak mi opowiadał potem jeden z kolegów, z pomiędzy nas trzynastu trzech tylko pozostało na nogach do końca, reszta popadała pod uderzeniami kolb żołdackich. Wyciągano nas pokolei z celi na podwórze. Co do mnie, ocknąłem się w objęciach dwóch żołnierzy, którzy już na podwórzu próbowali ustawić mnie na nogi. Przyszedłem do przytomności, lecz niebardzo rozumiałem, co wokół mnie się dzieje. Instynktownym ruchem wyrwałem się z rąk żołnierzy i pobiegłem przed siebie. Wpadłem pod bramę więzienną, gdzie ujrzałem cały szereg żołnierzy z karabinami w rękach. Podoficer, który stał przed szeregiem, otworzył ramiona i chwycił mnie. Nogi pode mną się u-

ginały i osunąłem się na ręce tegoż chłopca, który mnie złapał. W tej chwili dopadł do mnie jeden z żołnierzy, od których przed chwilą się wyrwałem, i uderzył mnie kolbą w twarz. Krew z nosa i ust buchnęła mi na twarz i odzienie. Oburzyło to widocznie podoficera.

— Durak! — usłyszałem nad sobą — nie widzisz, że chłopiec na nogach nie stoi?!

Żołnierz widocznie się zażenował. Szorstkim rękawem szynelu starał się otrzeć mi twarz, rozmazując, naturalnie, krew jeszcze bardziej. Wreszcie na rozkaz podoficera wziął mnie pod ramię i poprowadził za innymi. Prowadzono nas na kobiecy oddział, skąd świeżo wywieziono nasze koleżanki. W głowie mi huczało, szedłem krokiem niepewnym, napół omdlały, dusiła mnie bezzilna żołądka, a gorący grubej gruby zdeptanej godności osobistej dawała mi gardło. Słyszałem wokół brutalne słowa żołdaków, podpadających mych kolegów, słyszałem głuche dźwięki uderzeń. Mój żołnierz po naganie podoficera zachowywał się grzecznie. Silnym ramieniem podtrzymywał moje niepewne kroki i raz po raz powtarzał:

— Nu, wamczok! idź! Wiesz! Nie buntuj! Oslab, biedny!

Wepchnięto mnie wreszcie do celi, gdzie już zastałem kolegę, leżącego na podłodze. Drzwi za mną zamknęły się natychmiast. Byłem ostatnim, wprowadzonym do kobiecego oddziału, i zaraz po zamknięciu drzwi zaległa w naszym korytarzu cisza. Kroki oddalających się żołnierzy milkły w podwórzu.

W celi było ciemno, słyszałem tylko ciężki oddech leżącego na podłodze kolegi.

— Który to z was? — zapytałem.

— Ach! To wy, pan — z jękiem odpowiedział mi kolega, który mnie poznał po głosie i tytułował zwykłym dla Polaków przezwiskiem „pan”. — Jeden z tych diabłów na pożeganie poczęstował mnie w bok kolbą, ledwie dyszę. A z wami co? Widziałem, że upadliście przy początku awantury.

— Gnatów mi nie połamali — mówiłem — ale okrwawili, jak nieboskie stworzenie! Dotąd mi z gęby krew cieknie. Musimy ładnie wyglądać! Cholera! — zacząłem już lać po polsku — żeby to choć siekiera lub bodaj porządna pałka w garści była. A to — poduszka!

Po chwili przyszedł drżący, jak liść osinowy, zawiadowca i doktor. Przyszli obejrzeć, czy niema poważniejszych uszkodzeń, wymagających opatrunku.

— Co panu? — zawołał doktor, świecąc mi latarką w oczy. — Pan cały we krwi!

— Idźcie do diabła! — zawołał nagle kolega, wyprostowując się groźnie — a był to potężny mężczyzna — jeszcze patrzeć przyszli, czy dobrzy swe barbarzyństwo wykonali!

— Precz, precz! — zawołałem i ja, zaciskając kulaki.

Doktor wyszedł, słyszeliśmy, że obchodził resztę kolegów — dochodziły nas podniesione, zirytowane ich głosy. I znowu cisza. A nagle krzyk:

— Panowie! Czy wszyscy są tutaj? — rozległo się z którejś celi.

Obliczyliśmy, że wszystkie sześć cel są zajęte, lecz jest nas tylko dziesięciu — trzech brakowało. Nie było Daniłowa, nie było Cejtlina i jeszcze jednego. Gdzie oni być mogą? Może ich zatłukli, może wsadzono ich zbitych do karceru. Minęła noc na naradach, co wobec tego robić wypada. Postanowiliśmy ogłosić bunt głodowy, dopóki nam nie przyprowadzą kolegów.

(Dokończenie nastąpi)

<sup>1)</sup> Ludność sybirską dla zesłańców wszelkiej kategorii ma nazwę pogardliwą — wamak. Natomiast przybysze zowią Sybiraków — czaldonami.

## 19 Marca w Polskim Radjo

### Przemówienie Prezydenta Rzeczy- pospolitej Polskiej

z Zamku nadane zostanie poraz pierwszy w wtorek 19 marca, t. zn. 18 b. m., o godz. 20.

Przemówienie to, poświęcone Marszałkowi Piłsudskiemu, zostanie nagrane na płytach oraz powtórzone w dniu 19 marca o godz. 20.45.

W DNIU 19 MARCA o godz. 17 w Radjo zabiorą głos dzieci, które znały Marszałka Piłsudskiego. Młodsi, będący w tej audycji autorami i wykonawcami, opowiedzą całemu światu o swoim z Nim obcowaniu.

AUDYCJA LITERACKO-MUZYCZNA w dniu 19 marca o godz. 22-giej poświęcona będzie wspomnieniu o Marszałku Piłsudskim.

## Żeфа Piłsudskiego niem Jego Imienin

kim

omiu Polskim

Polskie przemówienia Prezydenta Rzeczy-  
pospolitej. Wstęp dla wszystkich bezpłatny



Delegacje  
Polonji Zagranicznej  
na pogrzebie  
Marszałka  
Józefa  
Piłsudskiego



# SPRAWY GOSPODARCZE



## Roboty wiosenne na łące

Wiosna — to odpowiednia pora do wykonywania niektórych niezbędnych prac pielęgnacyjnych na łąkach. O tych robotach chcemy pokrótce przypomnieć.

**Porządkowanie powierzchni łąkowej.** Łąki są często pokryte kretowinami. Jeżeli by te kretowiny pozostawić, to wkrótce one porastają, przeważnie chwastami i z czasem utworzą na łące masę kepek, a wskutek tego powierzchnia łąki staje się nierówna. Trzeba więc kretowiny zawczasu usuwać. Wykonać to należy wiosną. Kretowiny rozrzuca się łopata i wyrównuje grabiami. Dobrze jest miejsce po kretowinie podsiewać szczypłą mieszaną, np. koniczyzny białej z tymotką, aby nie usadowiły się tam chwasty. Na łąkach torfowych lepiej jest kretowiny nie rozrzucać, a wdeptywać je nogami, aby nie tworzyły się po ich rozrzucaeniu dolki.

Na wielu łąkach, zwłaszcza niedostatecznie suchych, wskutek pasania bydła i koni tworzą się kępiny. O ile kępiny te nie są duże i nie jest ich na łące wiele, to można je usuwać sposobem ubijania, przy pomocy ciężkiego, drewnianego ubijacza, takiego, jakiego używają do ubijania dróg (bruku). Wczesną wiosną, kiedy ziemia jest wilgotna i pulchna, robota ta wykonuje się łatwo.

Kępy usuwać też można, podcinając je ostrą łopata. Zdjęte kępiny usunąć z łąki na kompost, a miejsca po nich podsiać. Jeśli kępiny są duże i niesterczące, a silnie porośnięte darnią, to ostrą łopatą przecina się je na krzyż, darni odchyła się a ziemię z pod kępy rozrzuca się, a następnie darni spowrotem przyciska się do ziemi i ubija.

Jeżeli kępin jest bardzo dużo i są one dosyć wysokie, a nie mocno z gruntem związane, to można je zdzierać przy pomocy specjalnej motyki w rodzaju ostrego haka. Zdarte kępiny następnie zbiera się i usuwa z łąki, łąkę zaś potem należy wyrównać bronami, unawozić (kompostem lub sztucznymi nawozami) i podsiać odpowiednią mieszaną.

**Bronowanie zamszonych łąk po lodzie.** Niektóre łąki, zwłaszcza niedostatecznie osuszone, nienawożone i wogóle zaniedbane, tak silnie porastają mchem, że trudno jest mech ten usuwać w porze suchej zwykłym bronowaniem. W tych wypadkach można mech dość łatwo wyniszczyć, jeżeli zamszoną łąkę silnie zbronujemy wtedy, gdy ona po zimie nie odtajała jeszcze głęboko, a tylko na samej powierzchni, np. 1½—2 cale głęboko pod mchem. Wtedy mech jest dość łatwo zdzierać bronami ostrymi, gdyż konie nie grzezną, a ostre zęby brony lekko wydierają mech z rozmięklej tylko na powierzchni łąki. Bronuje się w miarę potrzeby wielokrotnie, nakrzyż, nim cały mech nie zostanie zruszony i zdarty, a łąka nie będzie wyglądać czarno. Po pew-

nym czasie, gdy mech przeschnie, należy go wygrabić i z łąki usunąć (na ściółkę, względnie na kompost). Po usunięciu w ten sposób mechu, nie należy łąki pozostawiać samej sobie, lecz trzeba tę pracę wykorzystać i dopomóc łące do odnowienia się. Podczas ostrego bronowania łąki zęby brony zdzierają nie tylko mech, lecz częściowo też wyrwywają z korzonkami trawy, kaleczą korzonki, więc łąka po takiej operacji nie porośnie trawą samą przez się, a utworzą się na niej gołe plechy, na które rzucane będą najpierw chwasty, więc cała wykonana praca może nie dać pożądanego rezultatu. Dlatego należy łąkę następnie wynawozić i podsiać. Po zupełnym odtajaniu i obeschnięciu łąki, nawożymy ją kompostem, względnie, gdy niema kompostu, nawozami sztucznymi. W ostatnim wypadku nawozy sztuczne stosujemy w zależności od rodzaju łąki: na łąkę mineralną (gruntową) damy przynajmniej 1 worek azotniaku, względnie 1 worek saletrazaku, 2 worki supertomasyny 16%, lub 1 worek 30% i 2 worki soli potasowej (worek 100 kg); na torfową łąkę damy tylko supertomasynę i sól potasową.

Po wynawożeniu łąki (kompostem, czy nawozami sztucznymi) podsiewamy ją mieszaną, którą dobieramy, zależnie od stałego porostu danej łąki; zwykle jednak od takiego podsiewu bierzemy nasiona tanie, jak np. koniczyzna biała, szwedzka i tymotka w ilości około 20 kg na hektar (np. 6 kg szwedzkiej koniczyzny, 3 białej i 10 tymotki), względnie nasiona innych traw. Rozsiane nasiona przykrywamy (w zależności od rodzaju gleby łąkowej): na łące mineralnej nasiona przykryć lekką broną (względnie grabiami) i uwałować wałem drewnianym; na torfowej lepiej przykryć nasiona grabiami i dobrze uwałować.

W taki sposób postępując zamszoną i zapuszczoną łąkę można skutecznie odnowić i wzmocnić. Skutek pożądaný będzie jednakże tylko wówczas, jeżeli łąka nie jest zabagniona, gdyż zabagnionej łące cała ta operacja mało pomoże — szkoda będzie tylko pracy i kosztów. Zabagnioną łąkę trzeba najpierw odpowiednio osuszyć. Ale o tem teraz nie będziemy mówić.

**Kiedy łąki należy bronować i jakimi narzędziami?** Upřednio omówiony wypadek bronowania łąki jest zabiegiem, stosowanym w wypadkach wyjątkowych i nie jest to właściwie bronowanie, lecz odnawianie darni łąkowej. Natomiast wskazanem nieraz będzie bronowanie łąki w porze późniejszej, po zupełnym jej obeschnięciu. W tym wypadku bronowanie ma już inny cel, niż upřednio omówiony. Chodzi tu o poruszenie powierzchni łąkowej i przewietrzenie łąki. Na gruntach mniej więcej zwiększonych darni łąkowa zasklepia się i hamuje dostęp powietrza do korzeni. Przez bronowanie

rozluźniamy zbitą powierzchnię darni i ułatwiamy dostęp powietrza. Do tego celu używane są różnego typu brony. Specjalne brony dla łąk odróżniają się od brony zwykłych tem, że mają zamiast zębów noże, któremi jakby rozcinają darni łąkową, jednocześnie dobrze też wydzielają mech. Przez rozcięcie darni wchodzi łatwo do gleby łąkowej powietrze. Poza tem noże rozcinają kępki traw, pobudzając je do wydawania nowych pędów, wskutek tego darni odmładza się. Bronowanie osłabia też rozwój niektórych chwastów łąkowych.

Z brony łąkowych typu nożowego wymienić należy bronę łańcuchową Lackea (czytaj Laka), która jednak nadaje się tylko na bardzo dobrze utrzymane łąki; dalej bronę Auras'a, energiczniej, niż poprzednia, działająca; bronę duńską, złożoną z drewnianej ramy z osadzonemi w niej nożami.

Nieco inaczej i energiczniej od wymienionych brony działają skaryfikatory łąkowe, z których wymienimy Grossa. Narzędzie to wycina w darni łąkowej wąziutkie skibki, które następnie rozbronowuje się bronami zwykłemi. Skaryfikator może się nadawać jedynie na gleby zwężele.

W braku wymienionych narzędzi można użyć do poruszenia darni łąkowej i zwykłych brony, dobrze ustawionych (żeby nie skakały przy pracy) i koniecznie z odostrzonemi zębami. Praca brony polowych będzie zawsze mniej skuteczna.

Naogół bronuje się łąki tylko mineralne (gruntowe). Torfowych łąk nie należy bronować (chyba je chcemy gruntownie odnawiać, jak opisano wyżej); przeciwnie, łąki torfowe waluujemy na wiosnę ciężkim wałem. Bronujemy łąki, gdy dobrze obeschną i gdy nie grożą większe przymrozki, które mogą uszkodzić obnażone bronowaniem korzonki.

**Walowanie** — stosuje się na sztucznych łąkach torfowych. Celem walowania jest uciśnięcie wypartej po zimie darni łąkowej. Tak zwane „wypieranie” darni na torfach powstaje skutkiem nierównomiernego odtajania powierzchni torfu; darni łąkowa na torfach jest jakby podniesiona, pulchna; ciężki wał cementowy, wagi 700—1000 kg, przyciska darni. Walować gdy łąka dobrze obeschnie, a konie przy wale nie będą grzęznąć.

**Nawożenie.** Wczesna wiosna to odpowiedni czas do nawożenia łąki. Bez nawożenia nie można mieć dobrej łąki. A rolnicy często o tem zapominają! Chęć uważać łąkę za jakąś cudowną owcę, którą nie trzeba karmić, a można stale strzyc. Ale jak niema takiej cudownej owcy, którąby niekarmiona żyła i dawała wełnę — tak też nie może być takiej łąki, którą można wiecznie kosić i zbierać z niej siano, nie dając jej wzamian niezbędnego pożywienia. Wyjątek mogą stanowić łąki, zalewane żyznymi wodami, które je nawożą, wyręczając w tem rolnika — ale takich szczęśliwych łąk jest niewiele. Rodzą wszak nienawożone łąki bagienne — ale jaki dają one pożytek?

(Dokończenie obok)

# Z praktyki Starego Rolnika

## Gorączka, czyli niemoc porodowa krów

(Dokończenie)

Powstają kurcze mięśni, sztywność nóg, objawy dreszczów, chore zwierzę rozstawia szeroko nogi, jakby z trudem starało się na nich utrzymać, wreszcie, nie mogąc utrzymać się na nogach, pada, próbując narazie podnieść się, lecz zwykle bezwład opanowuje całe ciało — i chora krowa leży prawie bez ruchu, zwykle z zarzuconą bezwładnie w stronę głową; o ile głowę podnieść i puścić następnie z rąk, to opada bezwładnie. Nogi i wszystkie mięśnie są obezwładnione, chociaż chore czasem przewracają się z boku na bok i człgają się po ziemi. Charakterystycznym poza tem objawem jest to, że ciało chorej sztuki nie reaguje na zewnętrzne pobudki: nie opęda much, nie reaguje na ukłucia i t. p. Oczy stają się martwe, bez blasku, czasem zamknięte. Pysk nawpół otwarty, język często wywieszony, z kątów pyska wycieka strugami ślina. Oddech głęboki i powolny, bicie serca uczęszczane, tętno słabo wyczuwalne. Wszystkie funkcje organizmu ustają; krowa nie wydziela kału, nie oddaje moczu, wydzielanie mleka powstrzy-

mane; działalność żołądka prawie ustaje, wskutek czego w krótkim czasie występuje wzdęcie. Temperatura ciała normalna, następnie obniża się, czasem do 35° C. Uszy, nogi i rogi są zimne. Wszystkie te objawy występują bardzo szybko, w ciągu 1—2 godzin; następnie pozostają bez żadnych zmian. Jeżeli nie nastąpi, zwykle raptownie występujące, wyzdrowienie, to sztuki chore zwykle w krótkim czasie, przy objawach ogólnego paraliżu — zdychają. Czasem następuje poprawa, lecz po paru dniach pojawiają się komplikacje, prowadzące do śmierci. Gdy dawniej nie znano stosowanego obecnie, skutecznego leczenia, to śmiertelność przy tej chorobie sięgała do 50%. Stosowane obecnie leczenie zmniejsza ogromnie procent śmiertelności (do 15%) i naogół daje doskonałe wyniki.

**Leczenie:** Chorą sztukę położyć na lewym boku, obficie podślawczy; głowę ułożyć wyżej od reszty ciała. Żadnych lekarstw do środka nie dawać, a to z tego powodu, że u chorej występują objawy paraliżu przetyku. Całe ciało mocno wiechciami słomy rozcierać, zastosowując spirytus z octem, lub z terpentyną, wodką; dobrze jest zastosować ciepłą enemę z mydłem. Następnie, nie zwlekając długo, przystąpić do właściwego leczenia,

które polega na wpompowaniu powietrza do wymienia. Lekarze weterynarii mają do tego specjalne aparaty (Ewersa), lecz można ten zabieg wykonać i innymi sposobami. Z dobrym skutkiem może być użyta rurka do roweru (a nawet gumuszka powietrzna). Niezbędnym narzędziem jest tu kateter; jest to cienka, metaliczna rurka z dwoma otworami z boku przy końcu, która wchodzić powinna do strzyku wymienia. Do kateteru łączy się rurka gumowa (kauczuk), która łączy się z aparatem pompującym. Napompowuje się powietrzem najpierw tylne ćwiartki wymienia, następnie przednie. Powietrza należy wpompować tyle, aby wymię było silnie napełnione. Następnie zrobić masaż wymienia z oliwą lub olejkami kamforowym. Przed pompowaniem wymię wymyć ciepłą wodą z mydłem, a następnie doszczętnie wydoić.

Skuteczne działanie wpompowania do wymienia chorej sztuki powietrza występuje zwykle bardzo szybko. Objawy chorobowe raptem ustępują i krowa zdrowieje. Jeżeli po upływie 5-ciu godzin poprawa nie nastąpiła po napompowaniu powietrza, to należy przystąpić do powtórnego pompowania. Później ten czas nie można ani zdjąć krowy, ani dopuszczać do niej cielaka.

Wyliczają, że flon dobrego siana, w ilości 60 q z ha, zabiera łące następujące ilości składników pokarmowych: 106 kg azotu, 40 kg fosforu i 117 kg potasu. Są to tak duże ilości, że nawet bardzo dobra gleba łąkowa nie może takich ilości pokarmu roślinom dostarczyć. Dlatego też chcąc mieć stale wysoki urodzaj siana — trzeba łąkę corocznie nawozić.

Mówiąc o nawożeniu łąk, musimy zgóry zaznaczyć, że oplaca się nawozić tylko łąki dobrze uporządkowane, to znaczy należycie odwodnione, posiadające dobry porost (naturalny lub sztuczny) i naogół zapobiegliwie pielęgnowane. Łąki zabagnione, porośnięte dziką, małowartościową roślinnością bagienną (tak zw. trawy kwaśne), porośnięte gęstym kożuchem mchu, rozbite w kępy — nawozić nie oplaci się. Trzeba je najpierw dobrze uporządkować.

Do nawożenia łąk służyć mogą: obornik, kompost, nawozy sztuczne, częściowo popiół drzewny.

Zwyczaj, słoniasty obornik nie jest zupełnie odpowiednim nawozem na łąki. Przedewszystkiem trudno jest mieć taki obornik któryby dał się dobrze rozrzuścić po łące; najczęściej na powierzchni zostaną większe plasty gnoju, lub duże grudki, które będą głużyć roślinki. Dlatego też gnoić łąkę można tylko takim nawozem, który daje się dokładnie roztrząść. Chcąc łąkę nawozić obornikiem, lepiej go uprzednio przekompostować (np. z torfem i gnojówką). Przekompostowany obornik działać wtedy będzie, jak najlepszy kompost.

Jeżeli jednak chcemy nawieźć łąkę obornikiem, to wywieźć i bardzo dokładnie roztrząść gnoj, gdy łąka jeszcze nie ruszyła (150—200 q na ha). Deszczowe wiosenne spłuczą pożywne części z gnoju do gruntu, a pozostałe części słoniaste nale-

ży później wygrabić, gdyż zanieczyszczą one siano.

Doskonałym nawozem na łąki jest dobry kompost. Kompost rozrzuca się również wczesną wiosną (rozwieść w kupki można po gruncie zamarniętym). Ilość kompostu, dawana na łąki, jest różna, zależna od jego jakości. W każdym razie lepiej dawać kompost w mniejszych ilościach, a częściej.

Nawozy sztuczne stosujemy na łąki dobrze uporządkowane, a przede wszystkim z dobrze uregulowaną wilgotnością, porośnięte słodkimi trawami, niezachwaszczone i t. d. Wadliwe łąki nawozami sztucznymi ratować nie należy — najpierw je trzeba doprowadzić do porządku odpowiednią melioracją, uprawą i pielęgnacją. Na odpowiednio uporządkowanych łąkach nawozy sztuczne dają bardzo wielkie rezultaty.

Dobre łąki gruntowe wymagają zwykle pełnego nawożenia: azotowego, fosforowego i potasowego; łąki torfowe (sztuczne) wymagają nawożenia przede wszystkim fosforowego i potasowego (na 2—3 q, soli potasowej od 2—4 q, nawozów potrzebnych na daną łąkę należy wyjaśnić drogą próbnych doświadczeń). Zazwyczaj supertomasyny 16% daje się od 2—3 q, soli potasowej od 2—4 q, nawozów azotowych (15 i 20%) od 1—3 q.

Z nawozów azotowych (na łąki mineralne) stosować można azotniak (np. 1—2 worki), względnie saletrzak. Azotniak wysiać wczesną wiosną, nim trawy ruszą — saletrzak zaś później, lepiej w 2-ch dawkach (2 worki razem).

Supertomasynę i sól potasową dajemy na wiosnę, gdy roślinność rusza. Przytem na łąki torfowe dajemy zwykle wyższą dawkę soli potasowej, niż na mineralne.

Dobrym nawozem (mineralnym) na łąki, jak gruntowe tak i torfowe — jest popiół drzewny. Zawiera on 6—10% potasu, 3—4% fosforu i 30—35% wapna. Chcąc nawozić łąkę popiołem, zamiast mineralnymi nawozami sztucznymi, należy go dać w ilości 500—700 kg. licząc na hektar.

Podsiew — stosuje się w wypadkach gdy chcemy odnowić lub zageścić darń łąkowy. Wiosna jest do tego najlepszą porą. Ale trzeba zauważyć, że podsiew traw nie jest rzeczą prostą, trzeba go wykonać rozważnie i umiejętnie. Jeśli na darń łąkowy wysiejemy nasiona traw — to tylko niewielki procent ich obejdzie. Nasionka muszą wejść w kontakt z gruntem, i być przykryte lub wcisnięte w ziemię. W przeciwnym razie zawiśną na starych listkach, czy źdźbłach i będą zmarnowane. W każdym razie powierzchnia łąki musi być dobrze wzruszona, aby nasionka mogły dostać się do gruntu. Najlepiej przyjmują się w podsiewie zwykłym nasionka okrągłe i ciężkie, które łatwo przenikają przez darń i czepiają się gruntu, np. nasiona koniczyń, komonicy i tymotki. Więc gdy chcemy, aby podsiew był skuteczny, to łąkę trzeba bardzo silnie (na czarno) zbronować, wydarzyć mech i resztki roślinne usunąć; bardzo wskazane jest nawieźć kompostem i przykryć wysiane nasionka, albo odpowiednimi lekkimi bronami, a jeszcze lepiej grabiami, a następnie mocno przywalować ciężkim wałem drewnianym. Jeżeli nie damy kompostu, to koniecznym jest zasilić podsianą łąkę odpowiednimi nawozami sztucznymi.

Oczyszczając rowy na wiosnę trzeba koniecznie, gdyż skutkiem mrozów i śniegów skarpy rowów (zwłaszcza na torfach) często wypacają się, opadają na dno, tworząc zatory.

# Kącik kobiecy

## Kobieta francuska o Polkach

W piśmie francuskim „Union Nationale des Femmes” znajdujemy dłuższy artykuł p. Zuzanne Bertillon, poświęcony kobietom polskim.

W przeświadczeniu, iż zainteresuje on nasze Czytelniczki, a być może i Czytelników, pozwalamy sobie tu zatrzymać się nieco na niektórych momentach tego zjazdu. Pani Bertillon temi słowy zaczyna swą pracę:

„Bohaterstwo i patriotyzm kobiet polskich są legendarne. Mamy jeszcze wszyscy w żywej pamięci wysokie ich postannictwo, pełnione w czasie

smutnych lat, gdy Polska pogrążona była w niewoli. Ich pozycję niewzruszoną zarówno na wsi, jak i w ośrodkach kultury polskiej, pracę na straży starych tradycji i ufą nadzieję — pomimo wszystko. Z niezwykłą siłą duszy prowadziły one swą robotę w czasie wojny i poświęcały się duszą i ciałem idei zmartwychwstania Polski. Godne podziwu w roli pracownic wywiadu, wszystkimi siłami wspierały robotę tajną Józefa Piłsudskiego i przez ofiary osobiste wzięły udział w triumfie ostatecznym.”

Po tym wstępie autorka francuska charakteryzu-

je obecną rolę społeczną kobiety w Polsce oraz jej udział w pracach izb ustawodawczych.

Z kolei rzeczy p. Bertillon podaje szereg elementów geograficznych i statystycznych kraju, zmuszających Polskę do posiadania silnej armii i dzieląc się swymi wrażeniami z rewji wojskowej i defilady w dn. 11 listopada, mówi między innymi:

„...widziałam też defilujące dwa bataliony kobiece. Kobiety te, młode i energiczne, w marszu powitane zostały entuzjastycznym ukłonem generała Śmigłego-Rydza, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. W defiladzie brały udział kobiety — policjantki. Już od 10 lat w policji polskiej służą także i kobiety, zapobiegając przestępczości wśród nieletnich, opiekując się biednymi, porzuconymi dziećmi.”

Wkońcu p. Bertillon omawia sytuację ekonomiczną kraju i podnosi rolę kobiet w walce z trudnościami materialnymi temi słowy:

„Ułożenie budżetu rodzinnego należy do kobiety. Jedną z nich, w rozmowie z mną, z uśmiechem pełnym odwagi oświadczyła mi: byleby tylko nie zwiększano podatków rolnikom — gotowe jesteśmy wyrzec się więcej jeszcze, niż tego w tej chwili sytuacja żąda. Albo będziemy wielkim narodem, albo nie będziemy nim wcale!”

### Nasze porady

## Zegar spożywczy, kosmetyka i kuchnia

By gospodyni ułatwić orjentowanie się, jakie produkty spożywcze idąc ze sobą w parze doprowadzają organizmowi ludzkiemu odpowiednie składniki, fachowcy wiedeńscy zestawili tabelkę racjonalnego odżywiania i ujęli ją w formę zegara.

Wyjaśniają oni, iż pozornie nawet doskonale zestawione jadłospisy przy badaniu chemicznym wykazują, że spożywanie równoczesne wybranych potraw netylko nie przynosi korzyści, ale jest wprost szkodliwym dla ustroju ludzkiego.

Jak wygląda zegar spożywczy? Dokoła rucho-

mego koła grupują się nazwy najważniejszych produktów spożywczych, a więc mięso, ryby, mleko, tłuszcz, ser, owoce, jarzyny, potrawy mączne etc. W kole jest wycinek, obok którego znów są jedna pod drugą umieszczone nazwy tych samych co dokoła produktów. Obracając koło wprowadzamy w pole wycinka szereg pasków pustych, kreskowanych lub czarnych, oznaczających: „wskazane”; „w malej ilości”; „niewskazane”.

Powiedzmy więc, że na odwrocie koła stoją nad wycinkiem jarzyny. Wycinek nam mówi wtedy, że z jarzynami możemy spożywać jaja, tłuszcz, ser, ryż etc.; strączkowe rośliny tylko w: nieznacznej ilości a nie powinniśmy równocześnie jeść owoców, ani świeżych, ani półudniowych, suszonych, ani kawy, ani kakao, ani mleka. Jesteśmy zaskoczeni, bo widzimy, że te tak chwalone amerykańskie sałatki z jarzyn i owoców mieszanych tworzą zespół niezgodny!

Książeczka dodana do zegara wyjaśnia dlaczego ta lub owa potrawa nie znosi towarzystwa innej, lub też zgadza się tylko na jej drobny dodatek. Np. poco spożywać razem ser i mleko, kiedy wnoszą one do organizmu te same wartości spożywcze?

Dlaczego grzyby podawać tylko z minimalną ilością jaj? Białko organiczne zwierzęce jaj i białko organiczne (niezupełne) roślinne dają organizmowi te same pierwiastki, a równocześnie z punktu widzenia odżywczo — fizjologicznego nie powinny iść ze sobą w parze.

Spożywany z kartoflami ryż odbiera im wartość wody, sam pęcznieje i oba produkty stają się ciężko strawne. Nadmiar spożycia równocześnie mięsa i tłuszczu jest przyczyną przekwaszenia w żołądku itd. itd.

Autorzy podają wreszcie na koniec 10 przykazań kulinarno — dietetycznych:

1. Tylko smaczne potrawy zadawają apetyt.
2. Wygląd estetyczny i zapach potraw podnieca apetyt. Unikaj silnych korzeni, podawaj starannie.
3. Odżywiaj rodzinę produktami ziemi i stosuj się do pór roku.
4. Jarzyny powinny być zawsze świeżo gotowane. Odgrzewane tracą na wartości.
5. Gotowanie powinno uszlachetniać potrawy. Unikaj wygotowywania w wodzie jak i powiększania objętości przez zasmażki.
6. Im krócej jarzyny gotowane, tem większa ich wartość i zawartość soli spożywczej. Lepiej więc piec, dusić, smażyć jarzyny z dodatkiem tłuszczu.
7. Jaknajmniej soli.
8. Zamiast soli i korzeni jaknajwięcej ziół kuchennych, tymianku, szczypiorku, kopru, majeranku etc.
9. Spożywaj codziennie witaminy, a więc surowe owoce i sałaty.
10. Nigdy nie podawaj produktów, które ucierpiały od ciepła czy leżenia, lub zmieniły kolor. Nie przechowuj nadpoczętych

### Kosmetyka a kuchnia

Współczesna kobieta, zajmująca się gospodarstwem domowym, dawno już zrozumiała, że

miarą jej dzielności życiowej nie muszą być konieczne zniszczone ręce, lub skóra na twarzy od ognia kuchennego wysuszona, zaczerwieniona nieestetycznie i przedwcześnie postarzająca. Tem bardziej jest to zbyteczne, że mnóstwo środków potrzebnych do utrzymania pożądanego wyglądu zewnętrznego, dostarczyć może ta sama kuchnia, przyczyniająca się tak często do zaniedbanego wyglądu pani domu.

Pierwszym takim niezawodnym środkiem, będącym stale pod ręką w dzisiejszej kuchni, jest — cytryna. Skóra rąk, łagodnym mydłem umyta w ciepłej wodzie i skropiona paru kroplami równomiernie rozprowadzonego soku cytrynowego, zachowuje nawet przy każdej „najgrubszej” robocie domowej miękkość potrzebną, a zaczerwienienia wszelkie znikają.

Także i kartofle surowe, utarte na miękką papkę i położone cienką warstwą na rękach, usuwają ze skóry wszelkie niemile ostre zapachy (cebula, śledzie, zostawiając po usunięciu delikatny, zmięczony naskórek.

Dobrym środkiem przeciw zaczerwienieniu naskórka twarzy, wywołanego gorącym kuchennym, jest białko jaja kurzego, które chroni skórę przed zbyt- niem parowaniem, a tem samem kurczeniem się przedwcześnie w formie zmarszczek czy bruzd.

Późółkle czy poczerniałe żęby bieleją pod wpływem czyszczenia ich roztworem zwyczajnej soli kuchennej (na szklankę wody przegotowanej łyżeczkę soli). Wystarczy dwa razy na tydzień przeprowadzić przez czas jakiś tego rodzaju zabieg, a rezultaty będą widoczne.

Wskaźnikiem już ogólniejszej natury i głębszego znaczenia w utrzymaniu zdrowej i pięknej cery jest odpowiednio stosowane pożywienie. Dla osobników skłonnych do rozmaitych skórnych wyprysków, wargów i t. p. wskazane jest jaknajczęstsze posługiwanie się surówkami z jarzyn, w kuchni używanych stale jako przyprawy, a więc pietruszka, seler, marchew czy buraki, zwłaszcza te ostatnie, zawierają bowiem one ważny barwnik cyjny, t. zw. karotynę. Drobnio posiekane, czy utarte, muszą jednak być bez soli spożywane, jeżeli właściwy efekt mają osiągnąć.

Wreszcie na zakończenie tych prawdziwie „kuchennych” środków utrzymania estetyki wyglądu zwracamy uwagę na skuteczność taniego „kremu” z kilku łyżek mleka, zmieszanego ze szczyptą maki. Rozpostarty cienką warstwą na twarzy, a po pięciu minutach zmyty przegotowaną, letnią wodą — odświeża znakomicie cerę.

### Jak gotować groch

Z własnego doświadczenia radzę gospodyniom grochu nie moczyć na noc, ale zrana wymyć go i zaparzyć wrzątkiem, dodając niepełną łyżeczkę sody i niech tak mokie, nim zacznie się gotowanie obiadu. Wtenczas postawić i mocno zagotować. Przed jedzeniem posolić. Tak samo należy gotować bób i fasole. Jest to sposób wypróbowany i oszczędza narzekania, że groch długo gotuje się i jest za ciężką potrawą, bo twardy do jedzenia.



Laureatka konkursu na najpiękniejszą budowę ciała, który się odbył ostatnio na słonecznej Florydzie.

# AWANGARDA KOLUMNĄ MŁODYCH

Wanda Ihnatowiczówna

## Poznawać i rozróżniać

Już dawno noszę się z myślą sformułowania pewnej „idei” na łamach „Awangardy”. Chodzi, jak zawsze, o ZPMK, tylko tym razem o jego szufladki rzadko przewietrzane i wogóle, zupełnie niesłusznie, nie poddawane ogólnej rewizji, choćby raz do roku z okazji walnych zebrań, czy nawet zjazdu. Szufladki te zawierają zapoznawanie indywidualności członków Związku. Bo, że się ma legitymację za numerem takim a takim, na takie czy na inne nazwisko — nie kończą się przecież na tem cechy danego osobnika!

Tyle się mówi o wzajemnem poznawaniu się, o kontakcie między członkami, który to kontakt usiłuje się nawiązać na wieczorkach, herbatkach towarzyskich i t. d.! Tymczasem to „poznawanie” się ogranicza do wiadomości, jak „ona czy on” się nazywa i jakie posiada głośnie wady, tj. co o nim, czy o niej mówią. Członkom, bywającym codziennie w świetlicy, widywanie — zdawałoby się — ułatwia bliższe poznawanie, a tymczasem, na odnośne pytanie, odpowiadają: „wiem, jak się nazywa, słyszałam(em) to i to”.

I tak zawsze. A od czasu do czasu ktoś powie: „nie pójde więcej do świetlicy, spotkała mnie przykrość”.

Przykrość! Właśnie. Przykrości te są na porządku dziennym. Ten ktoś chciał się widocznie popisać arogancją, złośliwością, czy może chodziło o jakąś małą zemstę. I przysięgam najmniejszego względu na indywidualność tego, którego się chce obrazić. Zupełnie jakby to była rzecz, opatrzona nazwiskiem zamiast etykiety. Czyjś charakter, czyjaś psychika — nie bierze się wogóle pod uwagę — zarząd obraża członków, członkowie obgadują zarząd, jakgdyby pod szyldami „prezes”, „sekre-tarz”, czy „wiceprezes” nie kryły się jednostki, które mają nerwy, a znowu takie czy inne nazwisko nosi przecież osobnik o różnych cechach charakteru. Czyż znajomość tych cech nie jest ważna?

Naturalnie, od ludzi, stojących na czele, wymaga się więcej, nie w tym jednak sensie: „on jest członkiem zarządu, więc jego rzecz dyżury i wogóle praca, ja tylko „należę” do Związku”. I rzeczywiście, praca wielu członków polega na „należeniu”, czasami też na okazywaniu niezadowolona z istniejących urządzeń i z władz związku. No, i krytyka! Właśnie tej jest między nami najwięcej — za dużo! Do krytykowania każdy czuje się powołany i ten, co uważa, że odegrała rolę ważniejszą, i ten, co nie nie robi. Wyśmiać kogoś, poderwać czyjś autorytet ot, tak, dla żartu i dla przyjemności zatryumfowania na chwilę, zabawienia się cudzą przykrością!

Krytyka, podyktowana serdecznem pragnieniem naprawienia zła, nie ubiera się w pstre szatki złego dowcipu, nie ucieka się do kombinowania i używania niespodziewanych zwrotów, w których to, co było białe staje się — czarnem. A ta egoistyczna chęć wypowiedzenia ostatniego słowa! Cemu nam tak często rozchodzi się o to ostatnie słowo? Cemu nie liczymy się z tem, że głupimi powiedzeniami robimy przykrość innym, którzy są może możliwsi od nas, może tylko mniej wyrobieni — dość, że w aluzji nawet dalekiej i niewinnej dopatrują się głębokiej obrazy?!

Czas zacząć podchodzić do siebie pod kątem naszych indywidualności, czas zacząć poznawać i rozróżniać typy. A obok bezstronnej krytyki trzeba by umieścić po-

blżliwość, żeby, mówiąc o tem jak skandalicznie postąpiła „ona” czy „on”, znajdować też okoliczności łagodzące, żeby umieć usprawiedliwiać innych.

Precz z bezowocną i bezsensowną krytyką, z długimi rozmowami na temat, jak zachowała się wczoraj koleżanka, co powiedział dzisiaj kolega! To są tematy do plotek i takich rzeczy nie wywleka się na publiczny widok.

Trzeba ograniczać złośliwości, nie rozdzielać szturchalców na ślepo w prawo i w lewo. Bo na prawo może właśnie stoi porcelanowy wazon, a na lewo sterczy gwóźdź. Popatrz, a potem uderz. —

Daugawpils, w marcu 1936 r.

Zofia R.

## Mało jest mówić...

Mało jest mówić — trzeba czuć  
I w czyn zamieniać słowa,  
A może łatwiej będzie wejść  
Na drogę lepszą, nową...

Dobrobyt kraju, rozkwit, moc,  
Narodu szczęście, siła —  
Zawarte w dobrych czynach są  
I w pracy, Bogu milej!

Jeno ta praca, słowa, czyn  
Wyjść winny z serca głębi,  
By myłne hasła, obcy prąd  
Nie zmienił je, nie zgłębił.

Och, w życiu ludzkim tyle dróg  
Zwodniczych i zawilich,  
Gdzie wędnie świeżych uczuć kwiat,  
Na marne idą siły!

Trzeba rozmyślnie w życiu tem  
Wybierać sobie drogę,  
I na wytkniętej ścieżce tej  
Za Radcę wybrać Boga!

A wówczas siły, uczuć kwiat  
Oddamy bliżnim, ziemi  
I nasze słowa w pusty dźwięk  
Nigdy się nie zamienią!

Krasława, w lutym 1936.

## Ze świata szachowego

### Drobiazgi historyczne

Pierwszy międzynarodowy turniej mistrzowski odbył się w r. 1576 w Madrycie na dworze Filipa II. Udział w nim wzięli m. in. Hiszpanie oraz Włosi. Zaznaczyć należy, że w owym czasie reguły gry były już prawie identyczne z obowiązującymi obecnie.

W czasach nowożytnych pierwszy podobny turniej miał miejsce w r. 1851 w Londynie, Sponsorem 16 uczestników zwycięzcą został prof. gimn. we Wrocławiu słynny Adolf Anderssen.

Pierwszy dział szachowy ukazał się 9 lipca 1813 r. w „Liverpool Mercury”.

Pierwszą partję korespondencyjną rozpoczął w kwietniu 1824 r. klub szachowy w Londynie z klubem w Edynburgu. Partję tę wygrali Szkoci w lipcu 1824 r. Była ona niezwykle krótka, jak na partję korespondencyjną, bo liczyła tylko 20 posunięć.

Pierwszem piśmie, poświęconem szachom, było „Le Palamède”. Ukazało się ono w 1836 r. w Paryżu.

Pierwszą historyczną wzmiankę o szachach znalazłono na nagrobku niejakiego Mery w Sakkarah, leżącego w pobliżu piramidy Gizeh w Egipcie. — Jest to rysunek, przedstawiający 2-ch mężczyzn grających w szachy (lub też w grę bardzo do nich zbliżoną) pochodzący z 3000 lat przed nar. Chr. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie idzie tu o szachy, lecz o grę na desce podzielonej na kwadraciki, względnie inne figury geometryczne. W owym czasie szachy istnieć mogły najwyżej w jakiejś pra-formie.

W Europie najstarszą wzmiankę o szachach znajdujemy w testamentie hrabiego d'Urgel-Armengola z r. 1010.

Pierwszy pokaz gry równoczesnej dał Buzecca w r. 1263 we Florencji, grając 3 partje, z tego dwie na ślepo. Wygrał on wówczas 2 partje, trzecia była remis.

Pierwszą drukowaną książkę o szachach wydał mistrz Ingved w Augsburgu w r. 1742 pod tytułem: „Das guldin Spil”.

Pierwszy mecz telegraficzny rozegrało miasto Baltimore z Waszyngtonem.

Pierwszy turniej zadaniowy zorganizowano w Londynie w r. 1834 z udziałem kompozytorów angielskich. Pierwszą nagrodę zdobył W. Grimshaw. Międzynarodowy taki turniej ogłosiło pismo angielskie „Th. Era” w r. 1855. Wygrał ten turniej Konrad Bayer z Olomuńca, jeden z genialnych pionierów kompozycji szachowej.

Dnia 8 marca 1936 r. zmarła nasza kochana uczennica i koleżanka

Ś t p  
**Marja Konoszonok**

V Polska Szkoła Podstawowa

# Akademie pamięci Marszałka Piłsudskiego

w Rydze

19 marca w Dniu Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego T-wo „Oświata” urządza Akademię poświęconą Jego pamięci. Na program złożą się: przemówienia, deklamacje oraz chór maturzystów gimnazjum ryskiego przy „Oświacie” wykona kilka pieśni aktualnych. Na zakończenie zebrani wysłuchają przez radio przemówienia Pana Prezydenta R. P.

Akademia odbędzie się w Domu Polskim przy ul. Jezusbasznicas 3 o godz. 8-mej wieczór.

Wstęp wolny.

w Daugawpilsie

19 b. m. ogodz. 20-ej odbędzie się akademja, poświęcona pamięci Marszałka Piłsudskiego w związku z Dniem Jego Imienin. Referat o życiu J. Piłsudskiego wygłosi prezes ZPMK p. Włodzimierz Ihnatowicz. Wyjatką z pism Marszałka odczyta prezes „Harfy” p. Jerzy Bryc.

Młodzież zaprodukuje deklamacje żałobnych wierszy Wierzyńskiego i Czeskiej — Mączyńskiej, poświęconych Marszałkowi Piłsudskiemu.

Pozatem zebrani na akademji wysłuchają mowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej prof. Ignacego Mościckiego, nadawanej przez Polskie Radio.

# - Z ZPMK -

Z pracy teatrzyku kukielek ZPMK. Teatrzyk niebawem przystępuje do zrealizowania następnej bajki p. t. „O. Kasl, co gąski zgubiła”.

Przedstawienie zapowiada się na którykolwiek z dni Wielkiejnocy.

Najbliższy wyjazd kukielek nastąpi pod koniec b. m., kiedy to (29-go) teatrzyk zawita już po raz drugi do Rezekne (dając tam przedstawienie bajki „O Jasiu-brudasiu”) do Łudzy (gdzie zostanie odegrany „Szewczyk”) i, prawdopodobnie, „z Szewczykiem” po drodze do Borowej.

## Daugawpils

Sekcja kobieca niebawem już urzeczywistni swój zamiar zrobienia firanek w zarządzie filji.

Pogadanki sekcji odbywają się normalnie co wtorek o 7-mej.

Ze sportu. Zapowiadane zawody narciarskie na niedzielę 8-go b. m. niestety odbyć się nie mogły z powodu odwilży.

...a że śnieg taje i kto wie może już niedługo ruszą lody, filja zaczyna myśleć o uzupełnieniu swego taboru kajakowego i naprawie posiadanych kajaków.

W czwartek 12-go b. m. odbyło się zebranie pilkarzy filji w celu omówienia formalności w związku ze zbliżającym się sezonem.

Wieczór sportowy. Filja daugawpilska niebawem przystąpi do przedprzedaży biletów na swój wieczór sportowy w dniu 18-go kwietnia. Dochód z wieczoru będzie przeznaczony dla potrzeb sportowych filji, wobec czego każdy i młody i stary będzie musiał dopomóc w tem filji, oczywiście, tym najprzystępniejszym sposobem, że w żadnym wypadku nie odmówi nabycia biletu. Widowisko zapowiada się ciekawie.

## Demen

W niedzielę, 8-go b. m., filja demeńska ZPMK nareszcie u siebie gościła Daugawpilskie kukielki. Przedstawienie odbyło się w lokalu gminy z renomowanym już „szewczykiem” (21-y raz). Publiczność, jakkolwiek tym razem „sama dorosła”, przeżywała jednakowo silnie losy nieszczęśliwej królewny i z brawurą równą dzieciom rzeźbiście oklaskiwała finisz bajki. Prawdziwy żal natomiast, że na te przedstawienie zjawili się tylko kilkoro dzieci — mimowoli też nasuwa się pytanie, czy aby gmina ta jest tak zastraszająca bezdzietna? Niezrozumiały ten fakt, przypuszczamy, na przyszły raz będzie naprawiony i członkowie filji demeńskiej ZPMK wypożyczą dzieci od... filji ilukszańskie.

Zespół i tym razem, jak w podobnych wypadkach, gdzie brak jest prądu elektrycznego, okazał się w trudnym położeniu.

Należy odnotować, iż ta bolączka terazniejsza teatrzyku (brak zastępczego oświetlenia) poważnie wpływa na podniosłość i charakter widowisk, szczególnie w tych scenach, gdzie lalki winne być dobrze naświetlone. Jak dotąd teatrzyk radzi sobie za pomocą jednej posiadanej lampy karbidowej.

Za gościnne zaopiekowanie się zespołem, staranność i za pracę dla powyższego widowiska Zespół Kukielek pozwala sobie w tem miejscu złożyć podziękowanie dla filji demeńskiej ZPMK.

## Walne zebranie PTR w Łotwie

15 marca b. r. o godz. 10 rano odbędzie się doroczne walne zebranie członków Polskiego T-wo Rolniczego w Łotwie z następującym porządkiem dziennym.

1. Zagajenie i wybór prezydium.
2. Odczytanie i przyjęcie protokołu z poprzedniego walnego zebrania.

3. Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej za 1935 r.

4. Wybory 2-ch członków zarządu i kandydatów.
5. Wybór prezesa zarządu.
6. Wybory komisji rewizyjnej.
7. Zmiany statutu.
8. Przyjęcie planu pracy i budżetu.
9. Wolne wnioski.

## Polsko-Kat. T-wo Dobroczynności w Liepai obraduje

W niedzielę, dn. 8-go marca b. r., odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków Polsko-Kat. T-wo Dobroczynności w Liepai. Zebranie zagała prezeska p. I. Sadowska. Na przewodniczącego zebrania obrano p. J. Chmielewskiego, na sekretarza p. L. Gonczarównę. Sprawozdanie z działalności zarządu za rok ubiegły odczytała p. Gonczarówna, sprawozdanie kasowe — p. Poniecki i z biblioteki — p. Sadowska.

Sprawozdania przez zebranie zostały przyjęte. P. Kwiesielewicz, prezes komisji rewizyjnej, podaje do wiadomości ogólnemu zebraniu, że kom. rewiz. wszystko znalazła we wzorowym porządku. Następnie przystąpiono do wyborów członków nowego zarządu.

Powtórnie do Zarządu jednogłośnie zostali obrani: p. p. prezes — I. Sadowska, vice-prezes — J.

Simonowicz, sekretarz — L. Gonczarówna, skarbnik — W. Poniecki i członek zarządu — R. Pietrykos. Dla dopełnienia zarządu na gospodarza obrano p. St. Kozłowskiego i członkiem zarządu p. J. Chmielewskiego. Kandydatami zostali pp: Czerniewska i Grybas.

Komisja rewizyjna została zeszłoroczna, w skład jej wchodzi: pp. Kwiesielewicz, Romanowski i Grodna.

Po dokonaniu wyborów zebranie wyraziło podziękowanie zarządowi oraz prezesce p. Irene Sadowskiej, członkowi zarządu p. Robertowi Pietrykosowi i bibliotekarzowi p. Włodzimierzowi Czenzemu nadało tytuły członków honorowych za długoletnią działalność na polu pracy społecznej. Pamięć zmarłego długoletniego członka T-wa s, p. Juliana Bucholca zebranie uczciło powstaniem.

## „Reduta” organizuje I-szy turniej szachowy

Celem wzajemnego zaznajomienia się szachistów polskich na terenie m. Rygi i porównania sił zwolenników sportu umysłowego Polski Klub Sportowy „Reduta” urządza

turniej szachistów

o mistrzostwo m. Rygi i zaprasza członków organizacji polskich na terenie ryskim oraz osoby niestowarzyszone wziąć w nim udział.

Turniej, rozegrany w 3 klasach A, B i C, rozpocznie się w niedzielę 22 marca r. b. o godz. 18-tej w lokalu Domu Polskiego (Ryga, Jezusbasznicas iela 3).

Udziałowe w dowolnej klasie Ls —.50 od zawodnika.

Zwycięzcy w każdej klasie otrzymają nagrody i znaczki pamiątkowe.

## Odczyt o św. Józefie w Liepai

Szkola Polska w Liepai urządza odczyt w dniu 19 marca r. b. o godz. 19 p. t. „Św. Józef-Opiekun Kościoła” oraz deklamacje.

Odczyt wygłosi p. Irena Sadowska w lokalu T-wo Dobroczynności Basejna 8. Po odczycie odbędą się zabawy dla dzieci.

Rozgrywki będą przeprowadzane w niedzielę od godz. 18 do 23, w środy i piątki od godz. 20 do 23.

W razie dużej ilości uczestników, zawodnicy zostaną podzieleni na grupy. Obowiązaniem będzie rozegranie 2 partii w tygodniu.

Zapisy uczestników przyjmują: sekretariat Klubu we wtorki i piątki od godz. 20 do 21.30 i kierownik turnieju p. Edw. Siemaszko do 22 III włącznie.

Zarząd.

## Walne zebranie PZN w Rydze

Zarząd Polskiego Związku Nauczycieli w Rydze podaje do wiadomości, że dnia 21 marca r. b. o godz. 19 w lokalu I. Polskiej Miejskiej Szkoły Podstawowej (Torna iela 4) odbędzie się doroczne walne zebranie Związku z następującym porządkiem dziennym:

1. Obiór sekretarza i komisji skrutacyjnej walnego zebrania.
2. Odczytanie protokołu poprzedniego walnego zebrania.
3. a) Sprawozdanie z działalności Zarządu.  
b) Sprawozdanie kasowe.  
c) Sprawozdanie komisji rewizyjnej.  
d) Preliminarz budżetu na rok 1936.

4. Wybory nowych członków Zarządu, komisji rewizyjnej oraz kandydatów
5. Wolne wnioski.

Zarząd.

## Uwaga! Uwaga!

Redakcja podaje do wiadomości Szan. Czytelników, iż, poczynając od Nr. 64 (11), osoby chcące korzystać z usług grafologa muszą załączyć w liście znaczków pocztowy na Ls 0,50 na pokrycie kosztów korespondencji, jaką Redakcja musi prowadzić z grafologiem. Listy, nadesłane bez znaczka nie będą przesyłane grafologowi.

Stanisław R. Henning

# Reporter w opałach

3)

— Dobra, pisz pan wierszyki, dopóki nie przyjdziemy — zaśmiał się dozorca odchodząc.

Fred zaczął się rozglądać po sali. W sąsiedniej klatce siedział ponury drab i wytrzeszczał swoje oczy na nowoprzybyłego.

— Kolego, nie jesteś czasem pastorem? — zawołał chrypliwym głosem, pilnie się wpatrując w zdziwionego Freda.

— Nie, a dlaczego się o to pytasz?

— Jeżeli nim jesteś, to cię zamorduję. Zginiesz z mej ręki, jak zginęli już setki pastorów.

— A czemu ich tak nienawidzisz?

— To stara historia. Widzisz, kolego, ukradłem kiedyś ojcu mej narzeczonej tysiąc dolarów, ale tak, że nikt się nie domyślił, kto to mógł zrobić. Wiesz przecie, że, mając narzeczoną, ma się duże wydatki, a skąd na nie brać? Puszczając pieniądze, puszczałem, a jak widać ostatniego dolara, zrobiło mi się żal, że dla takiego głupstwa zapaskudziłem duszę. A mogłem być wziąć dwa i trzy razy tyle, bo stary był bogaty. Więc żal duszę ścisnął, że wziąłem tak mało. No, i kiedyś w przystępie skrucy zwierzyłem się pastrowi, żeby mnie pocieszył. Pastor, jak to pastor, wysłuchał, pokławił głową, powiedział kilka pięknych słówek, a wieczorem opowiedział wszystko żonie, starej plotkarce. Baba opowiedziała swoim sąsiadkom, a te mojej narzeczonej, a narzeczoną policji. I przez pastora wsiąknę na dwa lata do paki. Od tego czasu, gdy spotkam pastora, to mu ucinam język i głowę. O patrz! patrz! Tam, w tej klatce siedzi pastor! Muszę go zabić, muszę!

Fred spojrzał w tamtą stronę i ujrzał w klatce zupełnie nagego warjata, bezwstydnie drapiącego się po bokach. Poszarpane ubranie walało się po wszystkich katach.

— Bezwstydniku jeden, nie możesz się ubrać? — krzyknął oburzony reporter.

— A jeśli oko twoje gorzy się, tedy wylup je! — odpowiedział warjat pogodnie, poczem wywiesił długi język i zamknął rozmarzone oczy.

— Muszę go zabić, muszę! Pastora mi dajcie, pastora, pastora, pastora! — wrzeszczał sówioki.

Za Fredem rozległ się cichy śmiech. Fred się obejrzał i spostrzegł wstydliwie ubranego jegomościa, który przytulił twarz do krat i śmiał się do rozpuku.

— Czemu pan się śmieje?

— Z tych warjatów! Pęknąć można ze śmiechu! Słowo daje, wybornie się bawie! Cały dzień, gdy tylko wrócę z giełdy, patrzę na nich i zaśmiewam się do łez. Oh, pardon, dżwoni to mnie makler giełdowy. Pewno moje akcje poszły w górę.

Tu bankier sięgnął ręką do nieistniejącego telefonu i ująwszy niewidzialną słuchawkę, przyłożył ją do ucha.

— Halo, halo! Jaki kurs? Co? Sto dwadzie-

ścia? Sprzedać, sprzedać! Najwyższy czas! Jutro może zacząć spadać. Jak bawelna? Zwyżkuje? Doskonale, trzymać i dokupywać, wciąż dokupywać, aż do stu osiemdziesięciu. Potem sprzedać, a gdy spadnie, odkupić po pięćdziesiąt. Mądry giełdżarz i na zniżce zarobi. Jak się trzyma stal? Normalnie? Sprzedać, wojny nie będzie tak przedko, a koleje robią plażę. Pszenicy nie kupować. Z Kanady sygnalizują wspaniałe urodzaje. Telefonować za kwadrans! All right!!

Giełdżarz zawiesił wymyśloną słuchawkę i zatarł ręce.

— Wspaniale! Zarobiłem w ciągu pół godziny czterysta milionów dolarów. Może pożyczę panu parę milionów? Powiedz pan szczerze, mnie to nie robi różnicy.

— Nie, nie, dziękuję, — wymawiał się grzecznie Fred.

W sąsiedniej klatce, na stołeczku, siedział jakiś człowiek w lotniczych okularach na oczach i pilnie patrzył w podłogę.

Co pan robi? — zainteresował się reporter.

— Nie przeszkadzaj, do diabła, bo mogę stracić równowagę i spaść z wysokości trzech tysięcy metrów! O patrz, patrz! W tej wiosce ukryła się cała kompania Niemców! Bombę, szybko dajcie bombę! — I warjat sięgnął do siebie ujął w rękę istniejącą w jego chorej wyobraźni bombę lotniczą, i starannie wycelowawszy, puścił ją w dół.

—Bbabach! Bums! — huknął, imitując wybuch bomby. — Brawo! Cała kompanja rozbita w puch! Udało się, udało!

I uszczęśliwiony oblakaniec klaskał w ręce, podskakując na stołku, jak dziecko.

— To warjat! — śmiał się giełdżarz. — Cały dzień zdaje mu się, że lata aeroplanem i rzuca bombą na Niemców.

— To inwalida z wojny?

— Nigdy na wojnie nie był. To rzeźnik z zawodu. Ubrudło mu się, że jest lotnikiem, gdyż wyświetlał tu u nas, w sanatorium, film lotniczy. Przedtem był katem i wszystkim nam ucinął głowy na gilotynie. Ale to wcale nie bolało.

— Jak się pan tu czuje? — zagadnął Fred giełdżarza.

— Ja? świetnie, doskonale! Zarabiam codziennie setki milionów dolarów, jem najlepsze potrawy i piję najdroższe wino. Tylko jedno mnie martwi, że odebrał mi nożyce do obcinania kuponów.

— Dlaczego?

— Bo widzi pan, tu chodzi taki jeden, który nie jest człowiekiem, tylko wielkim papierem zastawnym. Chciałem mu obciąć kupon i dlatego mnie tu zamknęli w tym zakratowanym pokoju. Ale to może i lepiej, bo przynajmniej nie boję się o swoje miliony, — odparł zniżonym głosem warjat.

— Halo! Halo! Panie nowy! — dał się ktoś z dalszych klatek. — Czy nie wybrałby się pan ze mną w małą podróż?

— Daleko? — zapytał Fred.

— Nie, bliźutko. Na księżyc. Poszukuję towarzysza, bo samemu nudno. Siadaj pan do mojego aparatu. To najgenialniejszy wynalazek dwudziestego wieku. Odjeżdżam za pięć minut. No?

— Zaraz, namyśle się jeszcze.

— Ręczę panu, że niema żadnego niebezpieczeństwa. Naciśkam guzik, przekreślam tę dźwignię i za pół godzinki jesteśmy na księżycu. Nie? Bezdziesięć pan żałował, bo ja czekać nie myślę!

Do klatki Freda podeszli dwaj dozorczy.

— Chodź pan, zrobimy kompresik, — rzekł jeden z nich, otwierając drzwi.

— Czy to konieczne? — zapytał ostrożnie Fred.

— Jeszcze jak! No, wychodź pan!

— Wolalbym nie, — odparł Fred, instynktownie cofając się w głąb. — Nic mi nie dolega.

— O, jeżeli myślisz, że się będziemy z tobą patyczkować, to się grubo mylisz chłopasiu! — zawołał dozorca, wchodząc do klatki i brutalnie chwytając reportera za ręce.

— Jestem wolnym obywatelem Stanów i nie pozwolę sobie szarpać!

— To też idź kotku dobrowolnie, to będziemy się z tobą obchodzili, jak ze śmierzdzącym jajkiem, — zawołał drugi dozorca, dając tego kuksańca, aż Fredowi zaparło dech. Prowadzony pod ręce, Fred dał się zawieść do łśniących czystością łazienek. Dozorca odkręcił kurek i puścił strumień wody do specjalnego kształtu miski.

— Kładź tu głowę, synku!

— Ani mi się śni! — odparł stanowczo Fred, lecz dozorca zgwał go w kablak i wsadził mu głowę, pod lodowaty strumień wody. Operacja ta mocno się niepodobała Fredowi, więc skupił wszystkie siły i nagle dał susa, wyrzucając się z rąk dozorców.

— Ach, ty bydlaku! Natychmiast wsadź tęb pod prysznic! — zawołał drab, podchodząc doń z groźnie zacisniętymi pięściami.

Fred był jednak dzielny bokserem, więc jednym, celnym wymierzonym, ciosem ułożył dozorcę na ziemi.

— Oul! To z ciebie taki zuch? — zawołał drugi drab. — Spróbuj się ze mną!

— Chętnie! — zawołał Fred, robiąc diabelskiego młynka pięściami. — Występuję!

I przyparł go do ściany. Walka była gorąca i ze zmiennem szczęściem. Nieraz Fred oberwał, ale sam tego grzmocił przeciwnika. W pewnym momencie dostał tak silny sios w podbródek, że aż zobaczył wszystkie gwiazdy, skrzepił się jednak w sobie i ostatnim wysiłkiem huknął dozorcę pięścią w nos; dozorca trzasnął głową o ścianę i osunął się zemdłony na posadzkę.

— Czekajcie chłopacki, teraz wam zrobić kompresik, — mruknął mściwie Fred i odczepiwszy ze ściany hydrant, puścił lodowaty strumień wody na zwyciężonego dozorcę. Woda zrobiła swoje. Drab podniósł się i spojrzał mętными oczami dookoła. Ujrawszy Freda, wstał z trudem i ruszył chwiejnie do ataku. Ułożenie go w beztróskim śnie było dziełem jednej sekundy. Teraz Fred podniósł hydrant i troskliwie zlewał drugiego. Zabawa ta trwała długi czas. Złośliwy reporter naprzemiennie cucił i grzmocił dozorców aż dudniło. Popodbił im sumiennie oczy i pozapędzał w kąty, skąd ryczeli nań jak rozjuszone lwy i obrzucali go nieprawdopodobnymi wprost kłatwami, lecz nie śmieli się ruszyć. Wkońcu Fred zgarnął swoje ubranie i, zamknawszy łazienkę na klucz, wyszedł na zwiedzanie zakładu.

Po korytarzach i salach spacerowali spokojni warjaci, melancholicy, manjacy i dotknięci lekkim obłędem lub zamroczeniem umysłu.

Jeden z nich podbiegł do Freda i zawołał wesoło: — Dawaj oczko na widelec! — przyczem podsuwał mu pod nos tekturowy widelec, oklejony srebrnym papierem. Fred uchylił się, ścigany uszczęśliwionym chichotem warjata.

(Dalszy ciąg na ostatniej stronie)

## Herbatka 140-ki w Łudzy

W niedzielę, dnia 1 marca b. r., odbyła się herbatka harcerzy 140-tej M. D. H., przy urządzeniu której nie mało trudu poświęciła zawsze opiekunco do nich uosobiona p. Z. Pietkiewiczowa. Stawiła się cała drużyna w komplecie — w liczbie 30-tu ruchów, wśród których w ostatnich czasach, pomimo trudnych warunków bytu, notuje się ścis-

## Koncert religijny „Harfy” w Daugawpilsie

Dowiadujemy się, że na 21-go b. m. „Harfa” przygotowuje interesujący koncert religijny, na który złoży się odczyt p. J. Bryca p. t. „Bóg w poezji polskiej”, poczem nastąpi recytacja szeregu utworów, zaczerpniętych z poezji J. Kochanowskiego, F. Karpińskiego, K. Tetmajera, J. Kasprówicza, J. Tuwima i O. Daukštówny. W dalszym ciągu koncertu chór odśpiewa pieśni religijne, wreszcie będzie wykonana inscenizacja utworu Kasprówicza „Święty Boże”.

Koncert odbędzie się na dolnej sali Domu Polskiego w Daugawpilsie (Warszawas 30), początek o godz. 7,30 wiecz. Ceny przystępne.

Zwracamy uwagę rodaków na tę poważną i zares interesującą imprezę

łą jednomyślność i dążenie do owocnych wyczynów. Podczas herbatki kilku wystąpiło z deklamacją, a jeden nawet ze śpiewem solowym. Na zakończenie przemówił poddrużynowy. drh. A. Giertan, zastanawiając się nad pogodnością harcerza w przewidywaniu trudności, szczerzeniem ducha pokoju i pojednania i zachowaniem czułości i niezłomnej postawy wobec wymagań swej duszy, kończąc swe przemówienie nawoływaniem do zmanifestowania przed starszym społeczeństwem wierności Bogu i tradycjom Ojców.

Akt ten godnym jest zanotowania ze względu na ciągłość i nieustępliwość w utrzymywaniu niegdyś powziętego harcerskiego czynu. Drużyną obecnie kieruje drh. K. Awdziejenko. W okresie wielkanocnym oczekiwany jest popis na scenie, który w okresie zapustnym nie doszedł do skutku. Czuwajcie!

## LETNISKO

W pow. Daugawpilskim, w pobliżu Aglony, w pięknej miejscowości nad jeziorem, na dogodnych warunkach 2—3 pokoje letniskowe.

Może być i całkowite utrzymanie. Od stacji 4 kilm. szosy. Telefon w pobliżu. Bliższe szczegóły w Redakcji „Naszego Życia”.

## TAPICER

Tapicer poszukuje pracy. Wykonuje wszelkie zamówienia solidnie i szybko. Robota wzorowa. Dostępne ceny. Przychodzi do domu, jak również wyjeżdża na prowincję i nad morze

# Odpowiedzi grafologa

**Pułkownik z D. J.** Jak widać flirciarz zawodowy. Kocha nie tylko piękne główki, ale głównie dusze wzniosłe. To uważam za wielki as charakteru, bo życie bez piękna i bez szlachetnej miłości jest ciężarem nie do zniesienia. Dużo zniósł porażek, życie nieraz go zawiodło, bo niezauważył szczęścia, które było od niego tak blisko i z tej przyczyny zaznał nieraz goryczy. Charakter bardzo rozrzucony, można, jak to się mówi, „duszę z niego wytrząść”. Nader czuły na wszelkie ludzkie niedole, okazuje dobre serce i gościnne progi. Eseta najwyższej marki, dostrzega w każdym kwiatku wiele cudów przyrody. Kocha każdą żywą istotę, szczególnie zwierzątka. Bywa albo zanadto otwartym w dobranym towarzystwie, albo znów zamyka się na wszystkie klucze i nic od niego nie wydobyjesz. Przeważnie zapal do tytoniu, albo do kieliszka fatalnie działa na nerwowy stan. Gdy się wyda, wpada znów na żartobliwy ton i dalej! hulaj duszo! Po głowie wówczas się tłoczą różne fortele i gdyby odkrył swoją przyłbicę byłby ciekawą książką do przeczytania. Musi Pan mieć szerokie pole działania, dużo ruchu, rozmaitości z taką wrażliwą duszą. Pismo wykazuje też dążenie do ścisłości, akuracji. Ambicja i inteligencja nie zanadto się dobrały, bo druga zawsze góruje. Do wszystkich zalet: brydżysta!

**„Czajka”,** to dobrodusza osobka, chciałaby w myśli zawładnąć światem, ale taka delikatna i wrażliwa sama musi dobrego mieć przewodnika na drodze życia. Niema tu ani pychy ani przeceniania swoich sił. Zgadza się ze skromnymi warunkami bytu i widzi cel w spełnianiu obowiązku. Szlachetny to cel i daje jej zadowolenie wewnętrzne. — Nie szuka siebie w swych pragnieniach i uważa pokorę za drogocenny skarb. Frasuje się i troszczy o bardzo wiele, ale niech zawsze pamięta, że największym naszym klejnotem musi być dobry charakter. Może więc zawsze czuwać nad sobą i wciąż rozwijać zalety i wyrzekać się wad. Bo czasem naprawdę lubi się zniecierpliwic i pokrzytykować. Wówczas wypowie swe żale bez żadnej potrzeby. Lepiej być skromnym fijołkiem, i cnotą pokory podbić świat, niż aromatem cudnej róży szybko ulatniać. Wyposażona wdziękiem może być nieraz pociechą otoczenia na rany ludzkich niedoskonałości i grzechów.

**„Dzika”** ma towarzyską naturę. Lubi życie czynne i ruchliwe. Charakter nadzwyczaj uczuciowy, kochliwy, otwarty, zapalczywy. Cierpliwości też wielki brak. Co mi się w tym charakterze nie podobą, to brak strun delikatniejszych i brak wyrozumiałości. Zanadto sobie wybraża i okazuje swoje niezadowolenie, gdy ktoś wskaże błędy.

Lubi sport i pracę, muzykę i śpiew. Talentu wielkiego nie posiada. Też lubi pierwszeństwo przed innymi. Dba o swoją powierzchowność, ale o tem, czy piękna jest dusza mało jakoś myśli. Cierpi, szamocze się bez celu. Radzę pisać starać się nie robić wielkich nacisków, bo to oznacza jedną wadę.

**„Kowal”,** to pracowity i cierpliwy charakter. Posiada twardą duszę i choć nie zanadto uparty, lubi jednak postawić na swoim i osiągnąć cel. Trochę sknera i więcej skryty, niż to ludzie przypuszczają, nie zanadto też szczery. Skarży się na swój los, ale los rolnika jest stokroć cięższym. Trzeba umieć przezwyciężyć wszelkie zło skłonności, które się tu zagnieździły i myśl swą skierować w gwiazdy. Napewno wówczas da się ulepszyć te wady, które w tym silnym charakterze zawadzają, jak kłakol w zbożu. Więcej słońca w duszy, więcej delikatnych uczuć, więcej społecznych ideałów, a będzie o wiele cenniejszym życie. Będzie zdrowsza dusza w ciele. „Kowal” nie jest dzieckiem szczęścia i musi ciężko pracować, nie powinien jednak na duchu upadać, bo ster trzymają silni. Trzeba więcej myśleć o czemś konkretnym, poważniejszym, o większym celu życia.

**„Myśliciel”** na zewnątrz to taka sobie szara dusza. Ale wnuknijmy do głębi. To dusza na krzyżu rozpięta, cała w ranach grzechu, przeszyta cierniami niedoświadczenia duchowego, dusza przeszyta goryczą niepowodzeń i burz życiowych, goryczą zwątpienia, które czarnymi szponami wdarło się do wnętrza istoty. Dla takiej duszy trzeba znaleźć dobrego lekarza. Więcej tu wad, niż zalet, więcej pychy niż dobroci i więcej skąpstwa, niż szczerości. Bardzo kłótlivy to charakter i w codziennym pożyciu dużo leż wyciśnie. Trzeba wziąć siebie w ręce i, nie odkładając, zająć się przerabianiem swego usposobienia. Poproszę o napisanie szczerego listu, by jeszcze raz wypowiedzieć swoje zdanie. Odkryć swą duszę przed grafologiem, by zasięgnąć rady. Trzeba postarać się o przebywanie w towarzystwie rozumiejących ludzi, zacząć czytać poważniejsze dzieła, głównie opisy życia wielkich ludzi, leczyć swoje nerwy u

dobrego lekarza i starać się o większy, wewnętrzny spokój. Radzę „Myślicielowi” zająć się też sprawami sumienia, bo zapewne tam są braki.

**„Józefa icz-ina”** dosyć sympatyczny ma charakter, posiada inteligentną duszę i wrażliwą na wszystko co wyższością się odznacza. Posiada wielką moralną siłę i bystrość umysłu. Czuje wstręt do wszystkiego, co jest banalne i mało wartościowe. Dobiera lepsze towarzystwo, by odczuwać zadowolenie. Odznacza się opanowaniem siebie i altruizmem. Nerwy jeszcze mocne. Charakter to stanowczy i słowny, zaufać też można. Do rozrzuconych zaliczyć nie można. Lubi oszczędzać. Dusza zamknięta w sobie, trzeba umieć dobrać do niej klucze. Nie powiem, że to wielka wada, bynajmniej, bo ma w tem swoje cele. Takie dusze mają wielkie aspiracje i mogą wytrwale dążyć do zamierzonego celu. Ich nie złamię lada podmuch wiatru. Trzymają się silnie steru woli. Idee w tem piśmie nie płaczą się, lecz występują dobitnie. Prawda, że odczuwa się tu pewny brak wyrobienia, giętkości i zręczności w postępowaniu z ludźmi i brak większej tkliwości uczuć. Wszystko to jednak może przyjść.

## Z życia Polonii Zagranicznej

Mniejszość polska w Niemczech, jak donosi „Jaunakas Ziņas” w swej korespondencji z Warszawy, złożyła kanclerzowi Hitlerowi obszerny memoriał, dotyczący ogólnej sytuacji mniejszości polskiej w Niemczech. W memoriale tym powiedziano jest, że zapewnienie czynników oficjalnych Niemiec, jakoby nie dąży się do zniemczenia innych narodowości, nie jest zgodne ze stanem faktycznym. Mniejszość polska w Niemczech, ograniczana stale w swoich prawach, po licznych usiłowaniach naprawy tego stanu rzeczy, zmuszona była wreszcie zwrócić się w tej sprawie do samego Kanclerza.

Dopiero to odniosło pewien skutek i prasa niemiecka pośpieszyła ze spóźnionymi oświadczeniami w sprawie losu mniejszości polskiej, liczącej w Niemczech przeszło 2 miliony osób, oraz zrzeszonej w swojej naczelnej organizacji — w Związku Polaków w Niemczech.

Nowy nasz odbiornik

# HALLO EUROPA 36

Wypłata do 12 m.

Radjo sklep **K. LEPESZKO**

Ryga, Awotu iela № 23-b. Tel. 31865

Jerzy Żuławski

# Na srebrnym globie

Powieść

41

Zamilkła, a po chwili powtórzyła znów, patrząc mi w oczy:

— Powiedz, kto ty jesteś i co my jesteśmy?

A we mnie stało się coś dziwnego. Zdawało mi się wprawdzie, że na to jej pytanie byłam już dała odpowiedź oddawna i niejednokrotnie, ale mimo to wezbrała we mnie żądza mówienia, mówienia po ludzku do tej kobiety, która wreszcie po ludzku się do mnie odezwała. Ogarnęło mnie rozczulenie; czułam, jak serce mi mięknie, a łzy się cisną do oczu; z piersi nie mogłam narazie wydobyć głosu.

Po chwili powtórzyłam tylko za nią, jak echo:

— Kto ja jestem?...

Zdawało mi się, że ja sam właściwie nie wiem już tego dobrze.

A Ada mówiła znowu:

— Tak, kto ty jesteś, panie... Nazywamy cię wszyscy Starym Człowiekiem, ale ja dzisiaj myślałam... i właśnie przyszedłam spytać się ciebie... powiedz mi prawdę, czy ty jesteś rzeczywiście Starym Człowiekiem?

To imię moje tutejsze, które sama rozpowszechniła niegdyś, wymawiała teraz z zabobonnym strachem, zatrzymując się na chwilę i zniżając głos za każdym razem.

— Chcę wiedzieć — mówiła dalej — czy ty rzeczywiście stamtąd, z tej Ziemi, którą widziałam, przyszedłeś tutaj i czy możesz wszystko zrobić, co zechcesz, i czy naprawdę nigdy nie umrzesz i czy my, gdybyś nas opuścił, powracając na Ziemię, będziemy rzeczywiście skazani na zgubę, tak jak myślimy?

Powiedziała to wszystko jednym tchem

prawie i utkwiała we mnie błyszczące i niespokojne oczy.

A cóż ja miałem odpowiedzieć? Przed chwilą jeszcze chciałem się przed nią wywnętrzyć, powtórzyć raz jeszcze tak od serca wszystko, com już tyle razy opowiadał, o Ziemi, o naszym tu przybyciu, o pomarłych moich towarzyszach, ale gdy słów jej słuchałam, powstała we mnie nagle ta świadomość, że to wszystko będzie daremne, bo ona chce, abym ją ją utwierdził w mniemaniu, że jestem Starym Człowiekiem, to znaczy, według ich rozumienia, jakąś nadprzyrodzoną istotą.

Smutek mnie znowu ogarnął i długo nie mogłem znaleźć słów...

— Dlaczego się pytasz? — zagadnąłem wreszcie. — Wszakże mówiłem ci już nieraz.

— Tak... ale ja bym chciała, żebyś mi powiedział... prawdę!..

Przypomniało mi się, jak przed wielu, wielu laty podobnie odezwał się do mnie mały Tom, gdy mu pokazywałam Ziemię i opowiadał, że stamtąd przybyłem. „Wuju, powiedz mi teraz prawdę!” — mówił.

— Powiedz mi — nalegała dalej Ada — powiedz czy to prawda jest, żeś ty

# Kacik polskiego Robotnika Rolnego

## O sprowadzaniu członków rodziny lub krewnych

Robotników rolnych z Polski do Łotwy sprowadza Łotewska Izba Rolnicza (Latvijas Lauksaimniecības Kamara), która posiada rozsiane po całej Łotwie tak zwane Biura pracy (Darba biroji), załatwiające między innymi sprawy sprowadzenia robotników z Polski, jak również sprawy, związane z pobytom robotników polskich w Łotwie i wyjazdem ich do Polski zpowrotem. Łotewska Izba Rolnicza wysyła perjurycznie swego urzędnika, zwanego agentem, do Polski, celem werbowania tam robotników, czynienia zabiegów o paszporty emigracyjne dla nich i t. d. Czyni ona również starania u władz łotewskich o uzyskanie pozwolenia na wjazd do Łotwy robotników z Polski. Każdy, kto ubiega się o paszport emigracyjny, celem wjazdu do Łotwy na roboty rolne, powinien wiedzieć, że, aby wjechać do Łotwy, nie wystarczy mieć paszport emigracyjny, ale potrzebna jest jeszcze wiza wjazdowa w tym paszporcie, udzielona przez odpowiednie władze łotewskie. Otóż agent, werbujący w Polsce robotników, stara się również i o to, aby robotnik polski mógł wjechać do Łotwy bez wizy wjazdowej, czyli pozwolenia wjazdu, i rezultatem jego starań jest, że w paszportach emigracyjnych figuruje notatka: „paszport ten jest ważny bez wizy wjazdowej”. O ile więc robotnik rolny zostaje zarekrutowany przez owego agenta Łotewskiej Izby Rolniczej, nie potrzebuje on robić starań o paszport emigracyjny, o wizę wjazdową i t. p., gdyż wszystkie te czynności uskutecznia agent. Natomiast, jeżeli ktoś z zatrudnionych już tutaj, chce sprowadzić swych krewnych lub członków rodziny, winien on na własną rękę poczynić starania w celu uzyskania: polskiego paszportu emigra-

cyjnego i pozwolenia władz łotewskich na wjazd, czyli wizy wjazdowej. Od czego należy zacząć te starania?

Pragnąc sprowadzić swego krewnego lub członka rodziny powinien przedewszystkiem znaleźć pracodawcę dla krewnego. I właśnie ten pracodawca, zapewniający zarobek robotnikowi, powinien postąpić, jak następuje:

W okresie wiosennym, to jest wtedy, kiedy w Polsce przebywa agent Łotewskiej Izby Rolniczej i rekrutuje tam robotników, pracodawca osobiście powinien wnieść zapotrzebowanie siły robotniczej z Polski do najbliższego w jego okolicach biura pracy (Latvijas Lauksaimniecības Kamara, Darba paligbirojs). Biura te istnieją w miastach i miasteczkach, jak Liepāja, Kuldīga, Limbaži, Priekule i in. Wnosząc zapotrzebowanie trzeba podać wyraźnie imię i nazwisko oraz dokładny adres robotnika w Polsce (województwo, powiat, gmina, wieś). Po otrzymaniu tych danych Biuro pracy poleci swemu agentowi w Polsce wciągnąć wskazanego robotnika na listę robotników, werbowanych na wjazd do Łotwy.

Tak należy postępować w chwili obecnej, kiedy się odbywa w Polsce rekrutacja, która trwa od marca do końca maja. Jeżeli zaś Biuro pracy z jakiegokolwiek bądź względów swego pośrednictwa odmówi, pracodawca wówczas winien w biurze tem podpisać kontrakt z robotnikiem, znajdującym się w Polsce i przesłać kontrakt do Konsulatu R. P. w Rydze (Polijas Konsulats Rīga) z prośbą o zaopatrzenie go w adnotację, że jest ważny do uzyskania paszportu emigracyjnego. Przesyłając kontrakt pocztą, należy dołączyć znaczki pocztowe na Ls 1, — (jeden), przyczem

znaczków nie należy nigdzie naklejać (najlepiej zawinąć w papierek i odnotować na nim, że zawiera jeden lat). Z kontraktem może zgłosić się do Konsulatu pracodawca również osobiście. Po otrzymaniu zaświadczonego przez Konsulat kontraktu, pracodawca powinien zwrócić się do Łotewskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wydział cudzoziemców (Arzemiņnieku nodaļa), z prośbą o udzielenie pozwolenia wjazdu danemu robotnikowi rolnemu z Polski, z którym podpisał kontrakt, poświadczony już przez Konsulat R. P. w Rydze. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych udziela takiego pozwolenia, ale tylko w drodze wyjątku. Po uzyskaniu w Ministerstwie pozwolenia na wjazd, kontrakt trzeba przesłać robotnikowi, do Polski, i poinformować go, że z kontraktem tym winien zgłosić się do Starostwa Powiatowego, zabierając ze sobą dokumenty osobiste (mężczyźni — książeczki wojskowe lub świadectwo o rejestracji, odroczeniu służby wojskowej) i fotografie.

Zdarzają się wypadki, że polscy robotnicy rolni, zatrudnieni w Łotwie, chcą sprowadzić do Łotwy pozostawione w Polsce bez opieki dziecko. Wtedy ojciec, czy matka powinni wziąć krótki urlop od pracodawców, wymeldować się w miejscowej policji, zgłosić się do najbliższego Biura pracy, uzyskać w paszporcie wizę powrotną. Wiza powrotna w paszporcie jest konieczna potrzebna, bez niej nie można powrócić do Łotwy. Ponieważ jednak robotnik, czy robotnica chcą powrócić z dzieckiem, należy więc prosić w Biurze, aby w wizie powrotnej było wymienione imię dziecka. Następnie, w dniu wjazdu do Polski, trzeba zgłosić się z paszportem do Konsulatu Polskiego w Rydze. Konsulat wystosuje list do Starostwa z prośbą o wydanie danemu robotnikowi pozwolenia ponownego wjazdu do Łotwy, ale już wraz z dzieckiem. Po przyjeździe do Polski, należy zaraz pójść do Starostwa z listem Konsulatu, paszportem i metryką urodzenia dziecka i prosić o wpisanie dziecka do paszportu. Należy przytem zaznaczyć, że w paszporcie tym jest już łotewska wiza powrotna, zezwalająca na wjazd do Łotwy wraz z dzieckiem. —

przybył z moimi rodzicami z owej gwiazdy ogromnej, którą ty nazywasz Ziemią?

Chwyciła mnie za rękę i patrzyła we mnie płonąco oczyma. Nikt jeszcze nie widział jej takiej.

— Powiedz mi! — wołała — bo ja to powtarzam tym ludziom, a oni wierzą w ciebie!

Ostatnie słowa wymówiła z jakimś krzykiem serdecznym, który mnie wprost przestraszył. Nie przypuszczałem nigdy, że w tej skrytej, obłąkanej, starzejącej się już dziewczynie, mogą się odbywać walki i może płonąć takie uczucie. „Oni wierzą w ciebie!” — w tem mieściła się w tej chwili cała dziwna tragedia jej życia. Ona stworzyła księżycowemu ludowi nową, bałwochwalczą i fantastyczną wiarę i teraz, gdy nagle zbudziła się w niej wątpliwość w to, co sama głosiła, przyszła do mnie, aby usłyszeć z ust moich potwierdzenie, bo — oni wierzą we mnie! W tym okrzyku brzmiało coś, jak gdyby skarga, że ci ludzie są tacy biedni i marni wobec mnie, a zarazem i prośba, aby im nie odbierać tej ich wiary.

Patrzyłem na nią długo i zdaje mi się, że miałem łzy w oczach.

— Ado, uwierzysz temu, co ci teraz powiem?

— Uwierzę, uwierzę!

Zawahałem się chwilę: możeby się zaprzeć swego ziemskiego pochodzenia? Gdyby myśleli, że się na Księżycu urodził, jak oni, przestaliby mnie może uważać za wyższą istotę? Ale zaraz wydało mi się taką niesłychaną potwornością zaprzeć się Ziemi, że na myśl tę samą pot mi wystąpił na czoło. Bądź co bądź postanowiłem wytłumaczyć Adzie, że jestem wprawdzie człowiekiem starym, ale bynajmniej nie Starym Człowiekiem w ich rozumieniu i że powinni to pojąć, choćby im bolesna była strata rozpowszechniającego się zabobonu.

Istotnie, przyszedłem tu ze Ziemi — zacząłem, lecz Ada nie dała mi już dokończyć.

— Więc to prawda? — zawołała — prawda?

Skinąłem głową w milczeniu. W tej chwili uczulem, że Ada chwytła mnie za nogi.

— Dziękuję ci, Stary Człowieku i proszę, przebac mi, że śmiała... Teraz już wiem, ty jesteś Starym Człowiekiem! Spójrzaj na nią zdumiony. W

oczach jej, przed chwilą jeszcze przytomnych i rozumnych, palił się znowu ten tajemniczy ogień, który ją pożera, ręce jej drżały, a na lica wystąpiły gorączkowe rumieńce.

— Dziękuję ci, Stary Człowieku — powtarzała — pójde i powiem ludom...

Nim zdolałem ochłonąć ze zdumienia, w jakie wprawiły mnie te niespodziewane słowa Ady, jej już przy mnie nie było. Wymknęła się tak prędko, że nie miałem czasu zatrzymać jej, ani na nią zawołać.

Ada jest szalona, ale dziwno mi, że Tomowe potomstwo tak bezwarunkowo wierzy jej słowom, dziwno mi, że te wszystkie baśnie znalazły u nich grunt tak podatny...

Zastanawiam się nieraz, jak się to wszystko stało. Może ja tu sam jestem winien po części: zbyt się odsuwałem od nowego księżycowego plemienia, a spóstrzeższy, że otacza legendą moją osobę, uważałem to zrazu za dzieciństwo i nie starałem się słumić jej w zarodku? Gdy wreszcie, przerażony, wystąpił do walki z nią, było już za późno.

Jeszcze za życia Toma zauważyłem, że poczynają wśród jego dzieci krążyć różne fantastyczne wieści o mnie. (Dok. nast.)

Za dawnych, dobrych czasów...

# Wesołe i mniej wesołe

Ach, gdzie są te czasy? Te huczne karnawały, zaleńce ostatki, tłumne bale, romantyczny dźwięk dzwonek saneczkowych — gdzie są te czasy!

Bardzo, bardzo daleko. Nie żyje już nawet nikt z tych, którzy mogliby wzdychać do tych dawnych, dobrych czasów, nie żyją już nawet synowie owych „wzdychających”. Było to bardzo, bardzo dawno... w dwudziestych latach zeszłego wieku. Warszawa.

Ostatki. Karnawał dobiega swego kulminacyjnego punktu. „Kurjer” stwierdza w lakonicznych sprawozdaniach:

„W przeszły czwartek na balu w hotelu Europy znajdowały się najznakomitsze osoby. Zakupiono 1197 biletów.”

Pomyślcie: Mamy rok 1821. Warszawa z triumfem wkroczyła w rodzinę stutysięcznych miast. A tu na jednym jedynym balu — tysiąc dwieście osób! Odliczymy dzieci i starców, a dowiemy się, że co 75 warszawiak bawił na balu w hotelu Europy. A przecież i na innych balach tańczono w ten tłusty czwartek! To był zapal balowy! Cierpiał zato inne rozrywki:

„Natłok bali i zabaw karnawałowych stał się bez wątpienia przyczyną, że na benefis (Pana Bogusławskiego nie tyle sala była napelniona, ile zastępuje ten znakomity aktor”.

W niedzielę zabawa dosięga zenitu.

Tego dnia — pisze „Kurjer” — po zakończeniu widowiska — w teatrze Narodowym śpiewano następujące strofy (na nutę: Wanda leży...):

Wszak w miastach zawsze bawia  
Ichmoście, Imoście  
Na uciechach życie trawia  
W poście i nie w poście  
To też wśród ciągłej rozpusty  
Roskoszy nie znają —  
Tańczą a ziewają.

Aha, więc to tak na tych hucznych balach się działo? Ale chyba nie. Widocznie autor tej — jakbyśmy dziś powiedzieli — „szopki satyrycznej” ma jakieś zdrowe tendencje socjalne, bo oto śpiewa:

Kto uczciwie życie trawi  
Przy pracy i trudach  
Zawsze wesoło się bawi  
Nie zna się na nudach.  
Lecz wielmożny próżniak zdzierca  
Choć ma złoty worek  
Niezna wesołości serca  
I w ostatni wtorek.

No tak. Karnawał zakończył się wreszcie, ale nie tak jak teraz, jakimś śledziem taniutkim, ale:

„Od wielu lat warszawianie ukończywszy karnawał w dzień popielcowy używają zabawy przejażdżką do Wilanowa. Częstokroć dni słotne zatrzymują w domu chcących się w ten sposób bawić, lecz onegdajsza pogoda i sanna stały się przyczyną, iż tak rzadko kiedy Wilanów miał w ostatnią środę gości. Karet i koczów było 450 a w ogólności sanek i dorożek tysiąc pojazdów. Pomiedzy rozlicznymi, rożnych narodowości ekipażami zastanawiały sanie ogromne, do których 3 koni białych było zaprzężonych, każdy z postyljonem suto ugalewanym; sanie były usłane dywanami i futrami i mieściły w sobie kilkunastu najznakomitszej młodzieży. Widok ten przypominał dawny, staropolski Kulig.”

To rzeczywiście musiało inaczej wyglądać, niż sznur taksówek, ciągnący w letnią niedzielę szosą wilanowską... Ale poza tem...

„Tego dnia Wiejska Kawa była natłoczona: nie tylko wszystkie pokoje, ale siena a nawet i podwórce nie mogły objąć gości.”

Phi, pełne kawiarnie! Tem nam nasz pradziadek nie zaimponuje. Podobno jednak rzeczywiście wiele się zmieniło od chwili skończenia karnawału:

„Pierwszy tydzień postu! Jakaż odmienna postać stolicy od przeszłego tygodnia. Gotownie pań próżniaków, maski nie wiszą przed sklepami modniarzek, rogi ulic ogołocone z licznych afiszów, wzywających na reduty i rozmaite bale, w nocy nie słychać ustawicznego hałasu przejeżdżających setnych pojazdów, muzyki umilkły po kawiarniach.”

Czy jednak rzeczywiście pradziadowie odżegnują się od wszelkich zabaw?

„Wczoraj w obu teatrach — czytamy dalej —

niewielu znajdowało się widzów. Lecz zato nowo-utworzone widowisko w „Marywilu” sprowadziło dosyć ciekawych. Słychać, iż w dzień św. Józefa ma być maskarada w teatrze Narodowym, połączona z widowiskiem scenicznym i baletem.”

Aha, więc i maskarada w poście! Świetnie. A cóż to jest ten „Marywil”? To „widowisko w sposobie Gabriela i Robertsona, wyrażające w optyce widoki miast, okolic, burzy morskiej i t. d. Te widowiska zaczynają się znacznie wcześniej, aby uczęszczający mogli się i na Teatrze znajdować.”

Więc to tacy jesteście! Bogusławski was nie bawi, ale na maskarady to państwo chodźcie. I — horrendum — do jakiegoś „praprakina”!

To jeszcze nic. Musimy niestety do reszty skompromitować pradziadow, opowiadających o „dawnych, dobrych czasach”. Posłuchajcie:

Skazano na śmierć czterech opryszków za morderstwa i rabunki. Otóż w czasach, gdy „na Benefis (Pana Bogusławskiego sala nie była napelniona,“ to gdy ścinano toporem czterech ludzi, „mnóstwo ciekawych widzów w znacznej części (słuchajcie, słuchajcie — uwaga nasza) pleć piękna znalazła się na tem widowisku.”

Uważajcie — „Kurjer” pisze — „na widowisku”. Co na to związek artystów widowiskowych??...

A oto dokładny opis „widowiska”.

„Z pomiedzy czterech winowajców Józef Szwarek najmniej okazał skruchy, patrzył z flegmą na zgon swego kolegi Lewandowskiego, urągał się z swego towarzysza już prawie pół umarłego, zjadł kilkanaście gruszek, pił chciwie piwo i gdy już go prowadzono na szafot dokończył butelki z upragnieniem. — Głowy czterech łotrów

najrzędniej sprzątnięte zostały. — Wydarzyła się przytem następująca okoliczność, o której słyszeliśmy od kilku osób wiary godnych: Pewny kawaler już zaręczony, widząc iż jego oblubienica z zimną krwią przypatrywała się ścinaniu i nie okazała żadnego wzruszenia, tak się tem oburzył, że podziękował pannie za przyjaźń odstępając chęci małżeństwa. (Słusznie, bravo! — uwaga nasza). — Od dawnych czasów wkorzeniony jest zabobon w Warszawie, iż szynkarki chciwie żądają mieć piasek zmieszany z krwią delikwenta, zanoszą go do swoich piwnic w nadziei, że przez to mieć będą wielki obdyt na piwo. Naprawdę już wielokrotnie usiłowano przekonać o nikczemności tego przesądu, onegdajszy przypadek będzie zapewne przestroga i nauka dla tych nierozsądnych. Po zupełnem ukończeniu egzekucji, gdy już Wojsko i straż odstąpiły z placu, mnóstwo kobiet rzuciło się na szafot, a za nimi poszli i mężczyźni, szafot przepełniony ciężarem zalał się, siedem osób skałeczonych zostało, a miedzy nimi 2 kobiety mocno uszkodzone.”

Nie chcielibyśmy tym ponurym obrazem, pachnącym krwią i ciemnością średniowiecza zakażać dyskusji z pradziadem na temat: „kiedy było lepiej”. Przeczytajmy więc „Wyjątek z listu ze Lwowa”:

„...Mamże ci pisać o karnawale, który już upłynął? Niektóre Reduty były pełne, lecz nie tak wesoły duch je owiewał jak dawniej.”

A to co? Cóż to za malkontent? I on mówi o lepszych czasach? Więc dawniej, przedtem jeszcze — jeszcze lepiej bywało? Dokąd tak dojdziemy?...

O Adamie, o Ewo, chyba wy tylko umieliście się bawić prawdziwie! Cm.

Stanisław R. Henning

## Reporter w opałach

Wyszedłszy do ogrodu, Fred przysiadł na ławce i zaczął się zastanawiać nad sytuacją.

— Ten galgan Joe przyjdzie mnie uwolnić dopiero jutro rano, a tymczasem, Bóg wie, co może mnie spotkać z rąk rozjuszonych dozorców! Licho mnie też podkusiło oblewać ich wodą! Ale czy miałem pozwolić, aby się nade mną znęcali? No, uczestowałem ich nieźle! — zaśmiał się. — I to mnie pociesza, że będą się mieli za co mścić.

Wtem podszedł do niego poważny pan z siwą brodą, w białym fartuchu lekarskim.

— Widzę, że pan jest nowym pensjonariuszem. Jestem doktor Martin, naczelnny lekarz tego zakładu. Jakże się panu tu u nas podoba?

— Owszem, owszem! — odparł ucieszony Fred. — Mam jednak pewne zastrzeżenia co do personelu. Nie są zbyt delikatni w obejściu.

— Tak, to się zdarza — odparł ze smutkiem lekarz! — Czyżby jednak byli nieuprzejmi dla pana?

— Nieuprzejmi? — zaśmiał się z goryczą Fred. — Żeby tylko nieuprzejmi. Ale czy mogą być pewny pańskiej dyskrekcji?

— Całkowicie, drogi panie, całkowicie.

— Panie doktorze, to, co panu opowiem, nie jest wytworem chorej wyobraźni. Nie jestem warjatem.

— Wcale pan na to nie wygląda — odrzekł doktor, mierzając go uważnie mądrymi oczami.

— Prawda? Jestem reporterem z Chicago News. Naczelnny redaktor, a mój przyjaciel Beton, dał mi zlecenie poufne, abym udając warjata wśliznął się do tego zakładu i zbadał stosunki miejscowe, gdyż otrzymał informację, że dzieją się tu rzeczy wprost skandaliczne. Przy sposobności miło mi jest stwierdzić, że to zwykła plotka. Dostawszy się tutaj, udawałem oczywiście stuprocentowego warjata, z tak dobrym skutkiem, że dr. Lewison kazał mnie zamknąć w klatce dla furjatów.

— Lewison? Ależ on sam jest warjatem! — zawołał zdziwiony doktor.

— Taak? Teraz rozumiem, on rzeczywiście był trochę nienormalny! I od dawna?

— Od paru dni zaledwie. To w naszym zawodzie często się zdarza. Gdy się przebywa między warjatami, trudno się ustrzec od jakiejś, idee fix. Ale słucham pana dalej.

— Dozorcy chcieli mi zrobić zimny tusz na

głowie, ale wzięli się do tego w sposób tak brutalny i ordynarny, że nie wytrzymałem i trochę ich poturbowałem, a na deser oblałem ich zimną wodą. Obawiam się teraz, że będą się na mnie chcieli mścić, dlatego też proszę pana, doktorze, o opiekę i interwencję. Przyszkam też panu, że jak wyjdę, nie napiszę złego słowa o pańskim zakładzie.

— Dziwna historia. Muszę panu przyznać, że brzmi to wszystko dość nieprawdopodobnie — rzekł lekarz po chwili milczenia. — Teraz nie mogę być pewnym, że jest pan zdrowy. Muszę to wszystko sprawdzić. Nie przypuszczam pan, że dozory nagle zwarjowali?

— To bardzo możliwe — zgodził się Fred. — Dlaczegożby mnie szarpali bez powodu?

— Trudna sprawa, trudna. Będę musiał wziąć pana jutro na badanie.

— Jakie badanie?

— Wirowe, mojego własnego systemu. Wyjmuję się mózg z głowy chorego i kładzie do wirówki obrotowej. Wirówka obraca się z niesłychaną szybkością i jeżeli w mózgu jest obłęd, to wyjdzie on nazewnątr, a wówczas obcina go się nożyczkami i kładzie mózg z powrotem do głowy pacjenta, który od tej chwili jest zupełnie zdrowy. Szkoda jednak, że nie wyjął pan mózgow dozorców, byłby im zrobił badanie jeszcze dziś, przed kolacją.

Fred wpatrzył się w doktora w niemem przerażeniu.

— Przepraszam pana, muszę odejść, zapomniałem jednej rzeczy! — zawołał i szybko umknął, aby się znaleźć jak najdalej od niebezpiecznego lekarza.

— Do diabła, nie uciekaj pan! Ostatecznie mogę panu zrobić badanie jeszcze dzisiaj! — gonił za nim krzyk warjata.

— Pięknie dziękuję! — mruknął Fred, śpiesznie zmykając. — Okazuje się, że wszyscy lekarze tutaj są warjatami. I ten i Lewison, a i dozory także. Gdzie ja się dostałem, gdzie ja się dostałem. O Joe, bodajżeś pękł za swój głupi pomysł.

Nagle, na zakręcie ścieżki, natknął się na samego Lewisona.

— Dokąd to, anioleczku, tak spieszysz? — zapytał go słodko lekarz.

— Pilnuj pan swego nosa! — mruknął Fred zaciskając pięści.

(DCN)